Cena 60 groszy

Nr. 32. Środa, 14 Października 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

POLSKA—TURCJA

Kraków- Konstantynopol



Korner pod bramką Polski. Broni Zastawniak głową. Kontroluje go z boku bacznie Chruściński. — U góry w owalu: Kap. związk. Synowiec wręcza przed rozpoczęciem zawodów prezesowi związku tureckiego kwiaty.

Dokładne sprawozdania i ilustracje z meczów: Polska-Turcja — Kraków-Konstantynopol — Kombinowana Polska-Kombin. Turcja

Pięciobój o mistrzostwo Polski — Pięciobój pań i panów o mistrzostwo Warszawy — Wznowienie działalności polskiego Polo-klubu — Wyścigi samochodowe w Monthlery i Monzy — Mistrzostwo angielskie w piłce nożnej — Wiadomości bokserskie

Polscy piłkarze nad Bosforem • Reprezentacja

Tragiczna historja z butami — Przyjacielskie przyjęcie w Budapeszcie — Niema to jak w Rumunji — I na Polska-Turcja 2:1 (1:) — Boisko futbalowe czy klepisko? — Nieco o publice — Turcy poczynili w ostatnim przyniosły Polsce pierwsze



Drużyna polska. Stoją od lewej: Adamek, Malczyk, Kuchar, Czajkowski, Wieruski, Słonecki, Görlitz, Hanke. Chruściński, Szperling. Niewidoczni na zdjęciu Kałuża i Gintel.

Konstantynopol 1 października 1925.

Dobrze zapoczątkowana wyprawa polskiej i krakowskiej drużyny reprezentacyjnej do Turcji, utknęła na butach. Nie było teraz tak masowego odwoływania udziału graczy jak poprzednio. Ano widocznie coś się zmieniło u interesowanych, z drugiej strony Konstantynopol za bardzo „ciągnie“, by nie skorzystać z okazji. O ile pod tym względem kapitan względnie kapitanowie byli szczęśliwi, o tyle gorzej wypadła historja z butami. A było tak. Już w Wiedniu okazało się, że brakuje 1 but Kałuży, któremu zapakowano przez pomyłkę buta Synowca. Że w bucie tym grać nie mógł, stwierdził sam Synowiec powiedzeniem, że but ten mający swą historję i odpowiednio wyglądający winien dokonać żywota w spokoju. Z szacunkiem zatem włożono go z powrotem do kufra. But Grünberga wyręczył go. Ale to dopiero historja jednego buta, prawego. Wkrótce przyszła druga, znacznie boleśniejsza. Przy wyjeździe z Wiednia, nadali nadzwyczaj uprzejmi delegaci Związku austrjackiego bagaż nasz do Konstancy. Powiedziano nam, iż to transit, zatem spokój z bagażem do Konstancy. Pozbawieni troski ustawicznego zajmowania się bagażem, odjechaliśmy serdecznie żegnani do Budapesztu. Tu już czekali nas inż. Fischer, Dr. Földesy i inni.

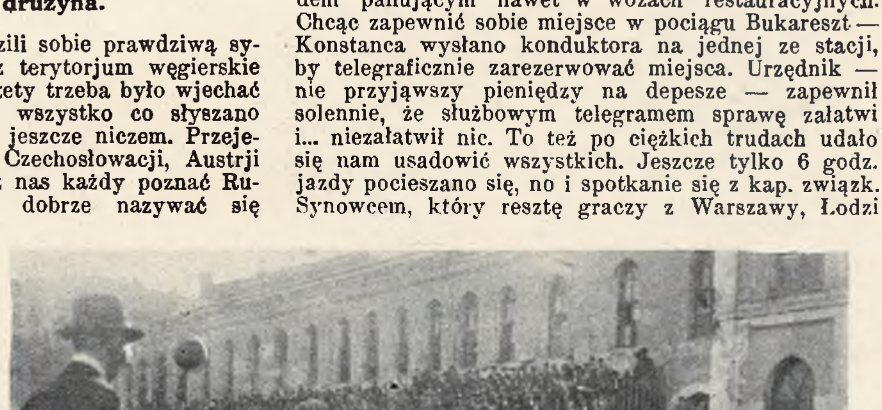
Imieniem Zw. węgierskiego zaprosili nas na podwieczorek i obdarzyli tak ważnemi w podróży kartkami korespondencyjnemi. Mile spędzono wspólnie około godziny, by po faktycznie przyjacielskim pożegnaniu zająć miejsce w zarezerwowanych przedziałach wozu idącego wprost do Bukaresztu. Chłopcy, w większości starzy wyjadacze w sprawach związanych z wszelkiego rodzaju jazdami, urządzili sobie prawdziwą sypialnię w przedziałach. Przez terytorjum węgierskie szło to wszystko dobrze. Niestety trzeba było wjechać w końcu i do Rumunji. To wszystko co słyszano o nich ujemnego, okazało się jeszcze niczem. Przejechawszy spokojnie granice Czechosłowacji, Austrji i Węgier, tu dopiero musiał z nas każdy poznać Rumunów, mogących zupełnie dobrze nazywać się i Chunchuzami. W Aradzie spotkała nas rzadka przygoda. Mimo iż wagon nasz miał wyraźny napis Budapest — Bucuresti, konduktor nakazał nam opuścić wagon i przenieść się do innego, ponieważ jakoby wagon ten dalej nie idzie. Na wskazanie mu napisu na wagonie odpowiedział, że Węgrzy tak złośliwie zrobili. Gdy nasi wściekli poprostu poczęli opuszczać wagon, masa oczekujących pasażerów rzuciła się na wagon by zająć miejsca. Teraz było jasnem, że był to prosty złodziejski trick konduktora, by opróżnić przedziały. Nie wiele myśląc rzucili się chłopcy z powrotem do wagonów. Ilu tam i jak poturbowali niewiadomo. Ponieważ nie wszyscy zdołali się dopchać, przeto siedząca w wagonie część zabarykadowała przedziały, reszta oknami właziła. Uzyskano z powrotem swe miejsca za wyjątkiem jednego, które przy pomocy jakiegoś Rumuna zajęła niewiasta. Nie było chwilowo rady na to, później jednak i to miejsce dzięki pewnym chemicznym właściwościom małego „Paraportka“ (Rappaporta). Grożono wprawdzie policją, interwenjowali i konduktorzy, nic nie pomogło. Dalsza podróż do Bukaresztu przeszła spokojnie. Trudno było tylko pogodzić się z brudem panującym nawet w wozach restauracyjnych. Chcąc zapewnić sobie miejsce w pociągu Bukareszt — Konstanca wysłano konduktora na jednej ze stacji, by telegraficznie zarezerwować miejsca. Urzędnik — nie przyjąwszy pieniędzy na depesze — zapewnił solennie, że służbowym telegramem sprawę załatwi i... niezałatwił nic. To też po ciężkich trudach udało się nam usadowić wszystkich. Jeszcze tylko 6 godz. jazdy pocieszano się, no i spotkanie się z kap. związk. Synowcem, który resztę graczy z Warszawy, Łodzi



Widok z Grand Hotel de Londres, w którym mieszkała polska drużyna.



Publiczność na trybunach. Jak widzimy, Turczynki nie tylko porzuciły zasłony, ale dają się nawet spokojnie fotografować.



Drużyna turecka wbiega na boisko. Z tyłu widoczne tłumy publiczności.

Polski zaczyna wreszcie znowu zwyciężać!

morzu Czarnem są porty, które wedle geografji znajdować się mają tylko nad Bałtykiem – Konstantynopol — roku olbrzymie postępy — Jak grały obie drużyny — Zawody po niezwykle emocjonującym przebiegu od roku zwycięstwo.



Drużyna turecka. Stoją od lewej: Kemal (kpt.), Mitath, Mehmed, Nazif, Sabih, rez., Bedri, Hamid, Kadri, Mehmed, Alaeddin, Zekki, trener Hunter

i Lwowa miał dostawić do Fetesti. Trochę się bano, czy aby — jak na filozofa przystało — nie zgubił kogo względnie sam siebie w drodze. To też z radością stwierdzono, że wszystko jest w porządku. Było teraz znacznie weselej. Wesołość ta znikła w Konstancy. Z przerażeniem przekonano się, że bagaż z Wiednia nie przyszedł z nami. Sądzono, że wyładowano go w Konstancy mieście. Na gwałt zatem przypadkowo przyłapano dorożkę prywatną i z portu pojechano do miasta na stację. Tu bagażu też nie było.

Ładna historja. W braku innego wyjścia uproszono urzędującego urzędnika, by nadał depeszę do wszystkich możliwych stacji z zapytaniem o bagaż. Zostawiono mu nawet klucze od kufra (rewizja) by w razie ewentualnego przyjścia bagażu, wysłał go do Konstantynopola. Wyglądamy tak: na 17 graczy mamy 6 par butów i na odmianę ma Kałuża lewy but, przywieziony z Krakowa. To trochę za mało.

Po 2 godz. formalnościach paszportowych, wpuszczono nas wreszcie na statek „Carol I". W porównaniu z pamiętnym z podróży z Finlandji „Ebba Munk" jest to kolos, jednak nie tak ładny jak szwedzkie statki. Ponieważ morze było zupełnie spokojne, do tego noc jasna, przeto całe bractwo nawet to nielubiące morza, było w humorze. Po godz. 12 w nocy (u nas 11) ruszyliśmy z portu. Do godz. 1 w nocy siedziano na pokładzie. Potworzyły się grupki wędrujące, w których rej wodziły stare wilki, strasząc „pełnem morzem" nowicjuszy. Zmęczenie skierowało wszystkich w końcu do kabin. Gorąco było tu okropnie, gdyż przewietrzające urządzenia nie wiele chłodziły. Mimo to spało się dobrze. Rano na drugi dzień śliczna pogoda powyciągała większość ekspedycji na pokład. Teraz dopiero pokazało się, że tylko Chruściński pozostał wierny tradycji i jechał... Dumni z tego byli inni za wyjątkiem inż. Rosenstocka, który też... i dlatego nie pokazywał się na pokładzie aż do samego Konstantynopola. Jak się potem obydwaj tłumaczyli, jedli niepotrzebnie marmeladę i ona itd. Kto chciał to musiał wierzyć.

W odróżnieniu od morza bałtyckiego, nie spotkaliśmy na drodze żadnego parowca. Mieliśmy za to inne widowiska. I to co jakiś czas ukazywały się stada delfinów w dali, które potężnemi skokami nad powierzchnią wody, szybko zbliżały się do statku, by następnie z nim razem płynąć. Nie brakło i innych widoków. Gromada wszelakiego ptactwa leciała za statkiem, odpoczywając co pewien czas na masztach. To ptaki przelotne wykorzystują okazję.

Warto wspomnieć i o obiedzie na statku. Do stołu usiedli wszyscy za wyjątkiem inż. Rosenstocka. Nie długo to jednak trwało, bo już przy pierwszem daniu znikło kilku. Zaczęło im coś być niedobrze. W dalszym ciągu znikali i inni. Żałować nie mieli zresztą czego, barana bowiem czuć wszędzie, nawet na talerzu.

Po 14 godz. jazdy statkiem wjechaliśmy w Bosfor.



Kapitanowie drużyn Kałuża — Polska i Kemal — Turcja, w środku sędzia dr. Bauwens.

Cieśnina między Azją a Europą przeciętnie około 300 m. szeroka wygląda prześlicznie. U stóp wysokich wzgórz leżą nad samym Bosforem malowniczo położone miejscowości. Wpadają w oczy meczety kopulaste z pięknymi minaretami.

Im głębiej w Bosfor tem piękniej. Po 1 godz. postoju dla tureckiej rewizji paszportów, ruszono dalej. Zdala ujrzano Konstantynopol wyglądający ślicznie ze swymi meczetami i minaretami. Na przystani oczekiwali nas delegaci Związku tureckiego i przywitali mową i kwiatami. Zjawił się również i przedstawiciel konsulatu polskiego oraz inż. Margulies z Krakowa, syn b. prezesa Makkabi. Autami odwieziono nas do hotelu londyńskiego w dzielnicy europejskiej. Widok z okna na Złoty Róg nadzwyczajny.

Pierwsze na co zwrócono nam uwagę to było przesunięcie zegarka o dalszą godzinę naprzód. Mamy zatem 2 godz. różnicy z czasem w Polsce. Długo to nie trwało, bo już następnego dnia tj. 1 października cofnięto zegar o godz. Skończył się czas letni. Gra się w piątek o godz. 4. Boimy się gorąca. Grzeje tu bowiem jak u nas w maju. Prezes prosił o pożyczenie butów, które jutro przymierzać mamy.

Drugi dzień pobytu wykorzystany został na zwiedzanie. Przedewszystkiem więc meczety n. p. św. Zofji, pozostawiający niezapomniane wrażenie. W nim ślady chrześcijaństwa jak krzyże, dalej odbicie ręki Osmana II na filarze, gdy po trupach wymordowanych chrześcijan wjechał do świątyni oraz wiele innych rzeczy. W innym meczecie trafiliśmy na nabożeństwo. Popołudniu byliśmy w bazarze. Jest to kompleks budynków — prawie dzielnica — ze sklepami. Ruch, krzyk niewidziany i niesłyszany nigdzie. Żydzi., Turcy, Grecy, Ormianie itd. handlują tam używając najcudaczniejszych sposobów na kupującego. Zwykle żąda się 3 razy więcej. Naszego złotego szanują i brali go.

Jak nam przed chwilą doniesiono, gra się w koszarach na podwórzu. Trawy ani śladu, za to kamieni dosyć. Sędziuje Dr. Bauwens z Kolonji, który obecnie buduje kolej w Małej Azji.

(Ciąg dalszy na stronie 5)





1) Komb. Polska—Komb. Turcja. Moment pod bramką Turcji. Janczyk nie musiał ale strzelił w aut. — 2) Polska -Turcja. Środkowy napastnik turecki Zekki był pod bramką Polski zawsze groźny. I w tym momencie strzał jego obronił z trudnością Görlitz.

Na torach Monthlèry i Monzy, Delage i Alfa Romeo — walczą nie bez dramatycznych epizodów o pierwsze miejsce w świecie automobilowym.

Istnieją gałęzie sportu u nas najzupełniej nie znane. Gdzieś w świecie wielkie tłumy ludzi emocjonują się wieścią ukazujących się na ekranie dziennika, przynoszącą im wieczorem wiadomość o takim lub innym wyniku jakichś zawodów sportowych. Dzienniki fachowe i codzienne zapełniają się wiadomościami i rozstrząsaniami na temat zawodów. Dla nas nie istnieje cały ten wielki świat emocji i zainteresowania. Nie istnieje, nie znamy go zupełnie i te okruchy wiadomości jakie do nas przychodzą z dalekich środowisk nie znajdują u nas oddźwięku. I musimy powiedzieć, że skala naszych przeżyć jest przez to uboższa.

Dlaczego te niektóre dziedziny sportu są tak bardzo u nas nieznane? Przedewszystkiem dlatego, że ich powstanie i rozwój są uwarunkowane istnieniem pewnych rzeczy w społeczeństwie. Jak np. rugby jest oparte o kolosalną tradycję gry narodowej, oddawna grywanej, tak np. wielki sport wyścigowy automobilowy, lub powiedzmy ogólniej motorowy, oparty jest wielki przemysł w tej dziedzinie. I mimo wszystko kraje nawet tak bardzo aspirujące do wielkich we wszystkich dziedzinach wyników nie są w stanie stworzyć u siebie sportu wyścigowego automobilowego.

O tymto właśnie u nas zupełnie nieznanym sporcie chciałbym kilka słów napisać, kilka słów rzucających nieco światła na ostatnie wypadki w tej dziedzinie, a zarazem oświetlających to co się w niej dzieje. I jeżeli wspominałem u wstępu, że sport motorowy wyścigowy jest u nas zupełnie nie znany, to naturalnie miałem na myśli przedewszystkiem sport wyścigowy par excellence, sport uprawiany na specjalnych torach, na specjalnie do tego celu zbudowanych maszynach.

Wspomniałem już poprzednio, że sport wyścigowy automobilowy jest nierozłączny z wielkim przemysłem automobilowym. Przedewszystkiem z powodu swej kosztowności. Jestto zapewne jeden z najdroższych sportów, wymaga bowiem nakładów w materjale i przygotowaniu w niebywałej wprost ilości. Toteż konkurentami występującymi tu do walki nie są jednostki, nie są nawet kluby, są fabryki wielkie, przodujące w danym kraju w dziedzinie frabrykacji samochodów. I konkurencja ta przestaje nawet powoli przybierać charakter walki poszczególnych firm krajowych między sobą, a zaczyna coraz bardziej przybierać charakter konkurencji międzynarodowej. Niema już dziś na wielkich konkursach walki Peugeota z Delagem, Bugattim lub Renaultem. Niema, bo w jej miejsce wszedł gigantyczny pojedynek między Delagem a Alfa Romeą, między geniuszem konstruktorów francuskich i włoskich, między wspaniałym wyczynem sportowym kierowców obu narodów, pilotujących olbrzymie otwory, owe „bolidy" torów wyścigowych. Około tej walki skupia się dziś zainteresowanie całego świata automobilowego. I śmiało można powiedzieć, że komercjalizacja i profesjonalizacja sportu, zawsze tak silnie uwidaczniająca się w sportach motorowych, zaczyna w tych wielkich konkurencjach, jakimi są zawody doroczne o Grand Prix d'Italie i Grand Prix de France, ustępować coraz bardziej miejsca czysto sportowej stronie zagadnienia, emocjonującej stutysięczne tłumy do granic niemożliwości.



Brilli Peri zmienia koło na torze w Monzy.

Naturalnie koszta związane z prowadzeniem tak potwornej kampanji są tak wielkie, że obie firmy stoją odosobnione w tym gigantycznym pojedynku. Przemysł automobilowy Francji i Włoch wybrał wspomniane firmy niejako na swojich reprezentantów. Fiat, Peugeot i inne wielkie firmy nie stają do walki.

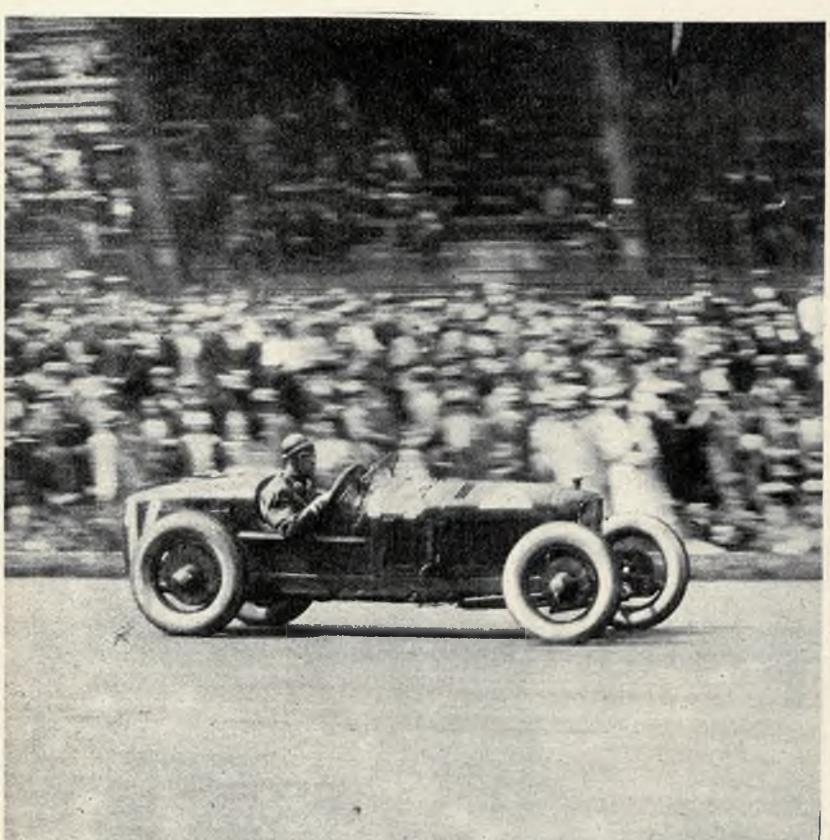


Benoist w terenie.

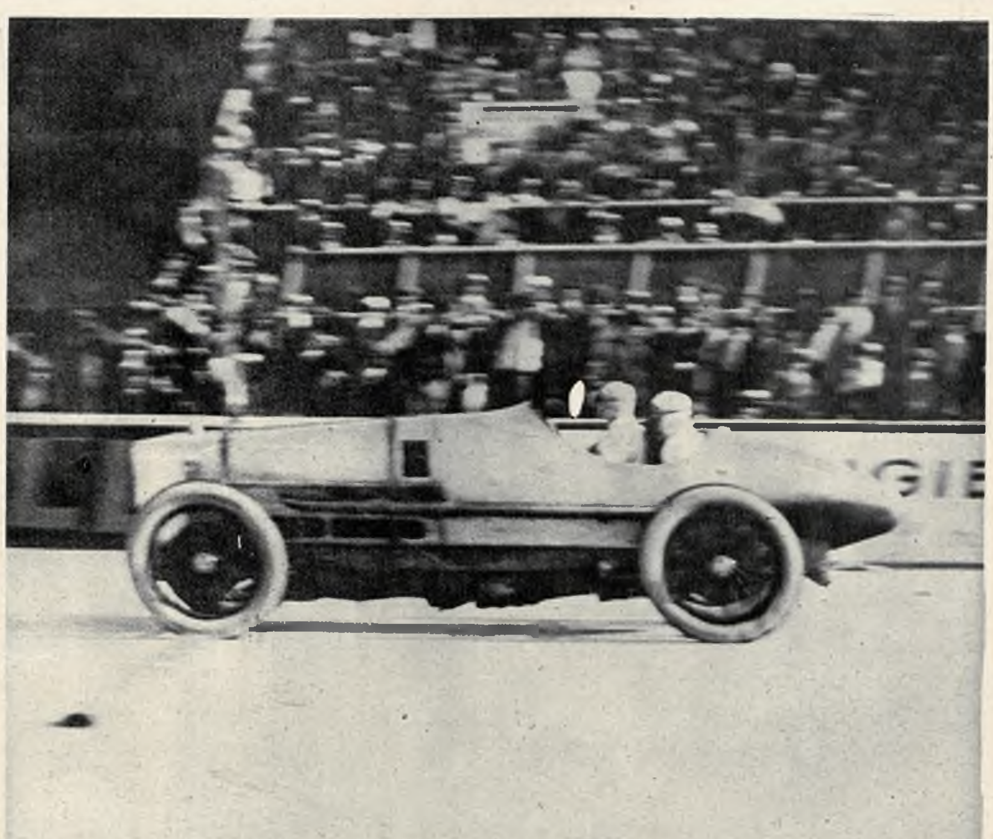
Mercedes, główny reprezentant wielkiego przemysłu automobilowego niemieckiego, wycofał się zupełnie. Wystarczą mu szeregi dawniej zdobytych nagród. Głównymi etapami tej walki w roku bieżącym były zawody na dwu wielkich torach. Zawody w Montlhèry o Grand Prix de France, i zawody w Monzy. Pierwsze przyniosły jedyne starcie dwu wielkich konkurentów, starcie zakończone tragicznie. Po katastrofie jakiej uległ kierowca jednej z maszyn Alfa Romeo Ascari, prowadzący dotąd bezapelcayjnie w wyścigu, firma wycofała się zupełnie z konkurencji. Około połowy wyścigu Alfa Romeo prowadziła bezkonkurencyjnie. Drugie spotkanie było przewidziane na terenie włoskim na wielkim autodromie w Monzy. Tu jednak francuzi nie stanęli. Stanęli natomiast do tych zawodów o Mistrzostwo świata Amerykanie, i nie byli w stanie przeciwstawić, mimo najlepszych wysiłków, oporu doskonale wytrenowanej i jadącej na swej własnej, dobrze im znanej bieżni, marce włoskiej. Brilli Peri zdobywa dla Alfa Romeo Grand Prix d'Italie i Mistrzostwo świata. Osiąga szybkość przeciętną na torze nieregularnym 165 km na godzinę.

Zdjęcia nasze przedstawiają u góry bardzo ważny, a często krytyczny moment zmiany zniszczonych opon. Specjalnie w tym celu wytrenowani robotnicy, zmieniają całe koła w czasach rekordowych, dochodzących niżej jednej minuty.

Daje to maleńką ilustrację ogromu pracy jaki jest konieczny do osiągnięcia poziomu Grand Prix.



Brilli Peri na Alfa Romeo zdobywa mistrzostwo świata na autodromie w Monzy.



Benoist na Delage, zwycięsca w Grand Prix de France — 223 km. na godzinę — na autodromie w Monthlèry.

Ciąg dalszy ze strony trzeciej.
Początek sprawozdania z Turcji znajduje się na stronie 2.

Polska—Turcja 2:1 (1:1).

2 października 1925.

Turcja: Hamid (F. B.); Kadri (Fener Bagtsche), Mehmed Nazif; Kemal (kap.), Wichat, Sabich; Mehmed (wszyscy z Galata Serai), Alaeddin, Zekki (Fener B.), Mitath (Gal. Serai), Bedri (Fener Bag.).

Polska: Goerlitz (Pogoń); Czajkowski (Polonja), Gintel (Cracovia); Hanke (Pogoń), Chruściński, Wieruski (Cracovia); Adamek (Wisła), Słonecki (Pogoń), Kałuża (Crac., kap.), Kuchar (Pogoń), Sperling (Cracovia).

W każdej podróży są jakieś przeciwności. Tym razem okazały się one w utknięciu w drodze kufra, zawierającego buciki i inne akcesorja sportowe graczy krakowskich. Sześciu zatem graczy musiało rozegrać zawody w bucikach, wypożyczonych od klubu Galata Serail. A co znaczy grać w nieswoich bucikach, to chyba każdy piłkarz rozumie.

Druga przeciwność, już od nas niezależna; to boisko. Proszę sobie wyobrazić, że szumnie zwany Stadion Taxim nie jest niczem innem, jak podwórzem koszarowem, zamienionem na boisko, otoczonem byłemi budynkami koszarowymi. Do ściany głównego budynku — wzdłuż boiska — przybudowano odkrytą trybunę o kilkunastu rzędach ławek. Boisko twarde, jak klepisko, z kamieniami w gruncie i masą kamyków, które zmieniały kierunek piłki tak w biegu jak i przy kozle. Nie wspominać już o tem, że każdy upadek kończy się w najlepszym razie zdarciem skóry, głównie na nogach i rękach; inny sposób odbijania się piłki oraz biegania, kopania itd. dawał się naszym przykro odczuć. U nas takiego boiska nie uznanoby, jako zagrażającego całym kościom i życiu zawodników, za zdatne do jakichkolwiek zawodów, a cóż dopiero do międzypaństwowych. Gracze Cracovii natomiast w Hiszpanji z tak podłem boiskiem się nie spotkali. — Wreszcie wiatr o zmiennej sile, wiejący skośnie, oraz lekka piłka tworzyły dla naszej jedenastki wielkie trudności techniczne. Z drugiej strony ten chłodny wiatr był pożądany bo łagodził niezwykły już w tej porze upał.

Widzów obliczali Turcy na 8000 my na 6000. Większość graczy oswoiła się już z krzykami i wrzawą na zagranicznych boiskach. Ale tu po raz pierwszy słyszała krzyki coprawda nie nieprzerwane, ale tak dzikie, charczące, wprost nieludzkie, że aż krew mroziło w żyłach. Przypominały się mimowoli znane z literatury „ałłahowanie" i dzikie wycia, z jakiemi Tatarzy i Turczyni rwali w bój.

Turcy, aczkolwiek większość ich drużyny znaną już jest krakowianom i łodzianom z zeszłego roku, poczynili w ciągu tego jednego roku ogromne postępy w piłce nożnej. Technika ich znakomita, dostosowana do terenu (np. piłce nie pozwalają spaść na ziemię, lecz sztopują ją, opuszczając na podbiciu), świetni driblerzy, lekkość i gibkość ruchów, kombinacyjne pociągnięcia specjalnie u trójki środkowej, pełne niespodziewanych pomysłów. Zadużo jeszcze w ich grze indywidualizmu, gonitwy za efektem, kosztem całości, zamało może skuteczności i siły przebojowej, ale już obecnie stanowią piłkarzy o klasie nieprzeciętnej, i w krótkim czasie, gdy nabiorą ostatecznego „szlifu" pod okiem b. trenera wiedeńskiego Hakoahu, Huntera, pracującego już w Konstantynopolu od marca 1924 r. będą odgrywać rolę niepoślednią w międzynarodowym koncercie footbalowym. Pobicie przez kombinowaną drużynę turecką w lecie r. b. Slavii praskiej w stosunku 5:3 — przy niewyzyskaniu jeszcze rzutu karnego — nie wydaje się nam po tem, co widzieliśmy, czystym przypadkiem.

Zwycięstwo nad tak groźnym przeciwnikiem, lepszym bodaj od wszystkich, z jakimi nasza reprezentacja miała w r. bież. do czynienia, było coprawda w zupełności zasłużone, nawet w większym może stosunku, jednak uzyskane z największym trudem. Zawdzięczać to należy duchowi, ożywiającemu drużynę naszą, jej ofiarności, ambicji i pracowitości, lepszej taktyce, a przedewszystkiem większej wytrzymałości i szybkości.

Turcy grali więcej przyziemnie, krótko, zadużo bawili się w wózkowanie, nasi nie bawili się z piłką, operowali przeważnie volley'ami i długiemi podawaniami, przez co znacznie zyskiwali na terenie. Gra półgórna więcej głową. Ponadto przeciwnik nie wytrzymał szalonego wprost tempa, narzuconego w pierwszej połowie gry, dzięki czemu nasza jedenastka w ciągu ostatnich 20 minut w zupełności miała przewagę nad „spuchniętym" przeciwnikiem.

Jeśli chodzi o ocenę poszczególnych graczy, to w drużynie na pierwszy plan wybił się „wszędobylski" Wacek na lewym łączniku. Najwydatniej ze wszystkich pomagał naszej defenzywie, w ataku był mimo to zawsze na swojem miejscu i doskonale się rozumiał ze Sperlingiem i Kałużą. Sperling miał bodaj najlepszy swój dzień w ciągu ostatnich lat swych występów w reprezentacji. Zawdzięcza to przedewszystkiem temu, że zarzucił zupełnie swe tańce i centrował w porę. Kałuża, ze stłuczonym w Wiedniu mięśniem udowym, mimo to trzymał się nadzwyczaj dzielnie. Tak on, jak i Kuchar, nie mieli szczęścia w strzelaniu (przeważnie przenosili) i zmarnowali z 5 „pewniaczków". Słonecki na niezwykłem stanowisku prawego łącznika czuł się do pauzy dziwnie nieswojo i okazał zamało inicjatywy przed bramką, po pauzie był już w swoim żywiole i pracował bardzo ambitnie i zawzięcie. Adamek mało był zatrudniony, gdyż operowano u nas przeważnie lewą stroną; pokazał parę ładnych biegów, dystansując przeciwnika, no i był sprawcą wyrównującej bramki. Pomoc była naszą najsilniejszą linją. Niezawodny Hanke unieruchomił swe skrzydło, i w środku pomagał bardzo skutecznie. W reprezentacji naszej ma on, dzięki swej stałej formie, miejsce zapewnione na długi jeszcze czas. Chruściński, w ostatnich kilku spotkaniach słaby, był w doskonałej kondycji fizycznej, i świetnie wytrzymywał tempo. Jego umiejętność gry głową na tem specjalnie boisku uwydatniła się w całej pełni. Nowicjusz Wieruski jeszcze niezupełnie wydobrzał po kontuzji, odniesionej w Wiedniu i dlatego grał nieco słabiej, niż jego towarzysze w pomocy, mimo to nie zawiódł swą grą. Obrona była najsłabszą częścią zespołu. Zarówno Gintel jak i Czajkowski są zamało szybcy i obrotni, by mogli zawsze sprostać koronkowej kombinacji lotnego przeciwnika. Gintlowi mniej dogadza pozycja lewego obrońcy, ponadto brak mu było niezbędnych akcesorjów. Czajkowski z początku bardzo słaby, w ciągu gry polepszał się widocznie. Taktycznie jeszcze niezupełnie wyrobiony braki swe nadrabiał niezwykłą pracowitością. Grubszych błędów żaden z nich nie popełnił. Goerlitz miał parę ładnych momentów; wszystko robił ze znaną pewnością i spokojem, bez cienia pozy. Wogóle trzeba powiedzieć, że w naszej drużynie nie było wybitnie słabego punktu. Kondycja fizyczna, dzięki dobrej kuchni rosyjskiej, u wszystkich, z wyjątkiem kontuzjowanych, znakomita, zapał i ofiarność bez zarzutu.

W drużynie tureckiej zawiedli bramkarz (druga bramka), obaj obrońcy, którzy zawinili szereg rogów (kornerów 10:2 dla Polski), oraz prawy pomocnik, który nie mógł się uporać z parą Kuchar—Sperling. Lewy pomocnik najrówniejszy, środkowy dobra klasa, w ostatnim kwadransie brutalny — mścił się, jak głośno mówił za Kraków i Łódź. Cała linja ataku znakomita, szczególnie para Alaeddin, najlepszy w tym świetnym kwintecie, oraz Zekki, doskonały dyrygent ataku i groźny strzelec. Najmniej jeszcze przychodził do głosu lewy skrzydłowy. Wadą ich jedyną, to tracenie czasu i nieumiejętność szybkiego zyskiwania terenu, co pozwalało defenzywie skupić się w porę dla obrony. Oko fachowca delektowało się kombinacją i pomysłowością ataku tureckiego.

O godz. 4 pop., w uroczysty dzień narodzin Mahometa, wyszły kolejno na boisko drużyny, powitane odegraniem hymnów narodowych. Po wzajemnych przemowach powitalnych i wręczeniu sobie podarków (bukietu kwiatów ze strony polskiej, proporca ze strony tureckiej), przystąpiono do losowania. Los wygrała Polska, wybierając wiatr za sprzymierzeńca. Już w 1 min. Polska uzyskuje róg. Turcja przechodzi następnie do gwałtownych ataków i ma dzięki szalonemu tempu i początkowej tremie naszych przez pierwszy kwadrans przewagę. Już w 3 min. Zekki z podania Alaeddina plasuje piłkę silnym, przyziemnym strzałem w prawym rogu bramki polskiej. Nieludzkie wycia towarzyszyły temu sukcesowi. Druga groźna sytuacja wynikła, gdy Goerlitz zrobił nieudany wykop; piłkę dostaje Alaeddin, strzał jego idzie obok słupka. Powoli nasi przychodzą do głosu i gra się wyrównuje. Sytuacje zmieniają się błyskawicznie; z jednej strony Kałuża, Kuchar, nawet Wieruski próbują szczęścia w strzelaniu, z drugiej znów Goerlitz musi parę razy wkraczać, raz nawet wybiegiem zatrzymuje Zekkiego, którego strzał odbija się od Goerlitza. W 23 min. przychodzi wyrównanie, Adamek, korzystając z niezdecydowania obrońcy, podjeżdża pod bramkę, i lekko, obok wybiegającego bramkarza, umieszcza piłkę w prawym rogu siatki. Z dalszej fazy gry należy zanotować śliczne podanie Kałuży Wackowi, który zamiast zatrzymać piłkę i wjechać z nią wprost do bramki, strzela odrazu — nad poprzeczkę, kilka nieudatnych strzałów Kałuży i Kuchara oraz szereg rogów, przez nas niewyzyskanych. Turcja również przeprowadza szereg ataków tak, że Goerlitz musi cztery razy interwenjować. Pauza 1:1.

Po przerwie pierwsze 10 minut należą znów do Turcji, w ciągu których uzyskuje ona swe jedyne dwa rogi. Lecz po tym okresie przeciwnik zaczyna opadać na siłach i nasi coraz bardziej opanowują pole, a w ostatnim kwadransie gniotą przeciwnika, który coraz częściej zaczyna się uciekać do foulowania, niedość niestety energicznie poskramianego przez sędziego. Prawy pomocnik Turcji nie stanowi już żadnej zapory dla naszego skrzydła i raz po raz Kuchar ze Sperlingiem podprowadzają piłkę w pole karne. I znów w 23 min. pada zwycięska bramka dla Polski. Sperling centruje, piłka odbija się bramkarzowi z piersi do bramki. Nie pomogło wygarnięcie piłki przez bramkarza z za linji w pole — sędzia przyznał bramkę. Jeszcze później Kałuża nie wyzyskuje pewnej pozycji. Ostatni róg, bije Sperling, obrońca odbija piłkę ręką — rzut karny (39 min.) Gintel bije bramkarzowi prosto w ręce.

Turcja zrywa się teraz do rozpaczliwych wprost ataków tak, że Goerlitz jeszcze 3 strzały musi bronić. Trwało to tylko 3 minuty; reszta czasu upływa na dalszych atakach Polski. Bardzo emocjonujący ten mecz zakończył się wynikiem 2 : 1 na naszą korzyść. Jest to pierwsze zwycięstwo naszej reprezentacji po upływie przeszło roku, a pierwsze za granicą po upływie trzech lat.

Sędzia dr. Bauwens z Kolonji był bezstronny. Jeśli mu co zarzucić można z naszej strony, to dopuszczenie do zbyt ostrej gry. Lecz taką grę toleruje się powszechnie w Niemczech.

Na zakończenie parę słów o przesądach piłkarskich. Nasi „honoratiores", jadąc w południe w dniu meczu z wizytą do poselstwa polskiego, spotkali karawan, lecz jadący naprzeciw. Dobry znak! Drużyna, jadąc na mecz, przejeżdżała obok orszaku weselnego; jeszcze lepszy znak!! Lecz w dalszej drodze nadarzył się karawan, jadący w tym samym kierunku: to już trochę gorzej (karny niewyzyskany). Po pauzie kapitan związkowy, siedząc na ziemi (po turecku) za bramką, znalazł przy słupku bramkowym zaryty w piasku medalik Matki Boskiej i zaraz uznał go za talizman reprezentacji, specjalnie w potrzebach z Turkami. I nie omylił się...

Kraków—Konstantynopol 3:3 (1:2)

4 października 1925.

Zawody powyższe, traktowane przez Turków jako rewanż za przegraną piątkową, odbyły się w warunkach dla nas najniepomyślniejszych. Pomijam już sam grunt oraz fakt, że tym razem aż 8 graczy grało w obcych bucikach, wreszcie osłabienie drużyny przez zejście z boiska Gintla, który po 10 minutach gry skręcił sobie ścięgna w „krzyżach", zastąpił go Seichter, miejsce zaś Seichtera w pomocy zajął Hanke. Głównem nieszczęściem był sędzia. Ponieważ dr. Bauwens poodbijał sobie pięty w piątek wskutek twardego gruntu, inż. Rosenstockowi nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na anglika Ellena. Liczył tak on, jak i my wszyscy, na to, że anglicy są zawsze i wszędzie sportsmenami-dżentelmenami. Tymczasem srodześmy się zawiedli. Tak wybitnie i tak poprostu naiwnie stronniczego sędziego doprawdy rzadko kiedy można oglądać. W pierwszych fazach gry zapowiadał się jaknajlepiej, karcąc ostro obustronne foule. Lecz z chwilą uzyskania przez krakowian prowadzenia zaczął ujawniać swe prawdziwe oblicze i przy pomocy sędziów bocznych krzywdzić coraz bardziej naszych. Niedość, że widział wszystkie foule naszych, a przepuszczał brutalności miejscowych, lecz nawet widział to czego nie było. Oto kwiatki działalności tego pana! Dwa razy odgwizdał foul, popełniony na Adamku, który mimo tego pozostał przy piłce i wytworzył przez to sytuacje bardzo groźne, wykluczył Hankego krótko po pauzie za skoczenie na przeciwnika, nie zareagował w podobny sposób na podcinanie nóg przez lewego obrońcę lub za branie się do bicia Zastawniaka przez jednego z graczy tureckich, nieuznanie cudnej, zwycięskiej bramki, strzelonej najzupełniej prawidłowo przez Kuchara, danie tuż przed końcem kornera zamiast karnego za chwycenie za koszulkę i wywrócenie w ten sposób Kuchara na parę metrów przed bramką (jeśli nie karny, to już powinien być rzut bramkowy, bo ostatnio piłki dotknął Kuchar), uznanie pierwszej bramki po rzucie wolnym mimo, że rzut wykonany był przed gwizdkiem, wskutek czego gracze krakowscy nie poczynili żadnych kroków obronnych (nawiasem mówiąc, objawili oni w tem wielki brak rutyny). Szczytem stronniczości było przyznanie Turkom rzutu karnego, z którego uzyskali drugą, prowadzącą bramkę. Piłka wyszła za linję bramkową,gwizdek — rzut bramkowy lub korner? Nie — jedenastka, ponieważ sędzia boczny machał chorągiewką i powiedział, że była ręka, a tej wcale nie było!!

Powtórzyło się zatem to, co było z meczem Estonja-Polska. Wprawdzie była i tu i tam vis maior, jednak smutne te dla nas fakty powinny być dla naszych związków nauczką, by przy zawieraniu umów co do zawodów reprezentacyjnych na boiskach zagranicznych bezwarunkowo zastrzec sobie jako conditio sine qua non prowadzenie zawodów przez odpowiedniego sędziego. Leży to w interesie i sportu ogólno-polskiego jak i zdrowia samych graczy. Sparzyliśmy się, wiemy, że z nami nie postępuje się po dżentelmeńsku, więc mamy prawo zachować specjalnie co do osoby sędziego wszelkie środki ostrożności.

Jeśli mimo tych podłostek sędziego uzyskało się zaszczytny wynik nierozstrzygnięty, a nawet prawdłowe zwycięstwo, zawdzięczać to należy tylko i jedynie samej drużynie, która, mimo zrozumiałego, ogromnego zdenerwowania, pracowała z szaloną wprost zajadłością. Nie była to gra, lecz zapamiętałe zmaganie się, walka. W takiej atmosferze najlepiej się czuje Chruściński, który miał mem zdaniem najlepszy swój mecz w swej karjerze. Był też najlepszym graczem na boisku. Wykonał on ogrom pracy. Przez ostatnie pół godziny grał prawego i środkowego pomocnika, wspomagany dzielnie przez Wacka, w tym okresie pół-napastnika, pół-pomocnika, — uratował jedną pewną bramkę, w grze głową nie miał sobie równego, krótko mówiąc był niezmordowany. Malczyk miał szereg wspaniałych momentów, jednak pierwszą i trzecią bramkę mógł obronić. W obronie zimnokrwisty Pychowski był bardzo dobry, lepszy od Czajkowskiego. Seichter i jako prawy pomocnik i jako zastępca Gintla był bardzo słaby; raziła też u niego zbyt ostra gra. Hanke wzmocnił wydatnie linję pomocy, niestety dał się raz unieść temperamentowi. Kara wykluczenia, wobec tego, na co sobie pozwalał przeciwnik, stanowczo za ostra, niesprawiedliwa. Zastawniak, mający przeciw sobie najlepszą dwójkę ataku, często ulegał w pojedynkach z bajecznie zwinnymi i obrotnymi Turkami.

W ataku nie szło. Reyman III ze względu na swą powolność, wątłość, bojaźliwość i nieumiejętność gry głową nie nadaje się, mimo bardzo dobrej techniki, do gier reprezentacyjnych za granicą. Był on najsłabszym punktem w drużynie. Sperling był wskutek tego prawie kompletnie izolowany i bardzo rzadko tylko przychodził do głosu. Wacek Kuchar, który z całą gotowością podjął się prowadzenia ataku reprezentacji krakowskiej zamiast Kałuży, którego po grze piątkowej spotkał los dr. Bauwensa, nie zdążył się zapo-

znać ze swem niezwykłem otoczeniem, a często musiał grać defenzywnie, a po pauzie przejść do pomocy. Obok Chruścińskiego najcenniejsza siła. Szkoda, że mu skradziono goala, byłby figurował na liście strzelców reprezentatywnych Krakowa! Cała praca ataku spoczywała na prawem skrzydle. Im bliżej końca, tem groźniejsi byli Adamek i Czulak. Potrafili we dwójkę przeprowadzić szereg wspaniałych ataków, oni też podzielili się sprawiedliwie bramkami.

Drużyna turecka, z 4 świeżemi siłami, potwierdziła swą grą ponownie, że zna już wszystkie tajniki umiejętnej gry w footbal. Cała linja ataku swą precyzyjną i przyziemną kombinacją, skończoną techniką, lekkością, zwinnością, świetnymi driblingami wzbudzała podziw. Nawet najlepsze drużyny na kontynencie nie posiadają lepszego kwintetu. Brak wszystkim tylko odpowiedniej wagi ciała i siły przebojowej. Inne linje, aczkolwiek nie wykazały słabego punktu, nie mają graczy tej klasy co napastnicy. Żądza rewanżu popychała obrońców i pomoc do gry bardzo ostrej, częstokroć brutalnej. Mało który z graczy naszych wyszedł z tej walki cało. Cała drużyna turecka znów nie wytrzymała tempa tak, że nasza drużyna tylko głównie lepszej kondycji fizycznej nie zeszła z boiska pokonaną.

Jeśli Turcy usuną tę swoją kardynalną wadę a ich atak będzie więcej przebojowy, wówczas będą się mogli mierzyć bez obawy z najlepszemi drużynami reprezentacyjnemi Europy.

Skład Konstantynopola: Ulvi: (Galata Serail); Kadri (Fener Bagtsche), Djafer (F. B.); Kemal. Nihad, (G. S.) Fasel (Wewa): Mehmed (G. S.), Alaeddin, Zekki (F. B.), Musli (G. S.), Bedri (F. B.).

Kraków: Malczyk (Cr.); Pychowski (W) Gintel (C.), Seichter (Wawel), Chruściński (Cr.) Kuchar (Pogoń), Reyman III (W) Sperling (Cr.).

Grę rozpoczął Kraków mając przeciw sobie silny wiatr. Już w 1 min. następuje foul przeciw Turcji. Wolny niewyzyskany. Turcy poczynają przyciskać, jednak obrona Krakowa dzielnie wytrzymuje natarcie. W 4 min. ucieka Sperling i w biegu centruje, Reyman kiksuje a poprawia Czulak w ten sposób, że obrońca dobija sam piłkę w bramkę. 1 : 0 prowadzi Kraków. Podnieceni Turcy atakują przeważnie lewą stroną, gdzie Seichter „pływa" Malczyk skutecznie broni. Prawa strona ataku Krakowa przeprowadza kilka ładnych ataków, wstrzymanych bądź przez sędziego — urojone offside — bądź przez Reymana, widocznie niedysponowanego. Cierpi na tem Sperling. Za rękę Chruścińskiego, daje sędzia w 13 min. wolny rzut z pola karnego, na szczęście przestrzelonego. I znów okres przewagi Turków, zmuszający tyły Krakowa do kolosalnego wysiłku. Atak Krakowa nie trzyma piłki zupełnie, niektórzy zaś napastnicy uciekają się do dziecinnych fauli, potęgując przez to obciążenie obrońców. Do tego sędzia autowy pomaga Turkom w najróżniejszy sposób. Wreszcie udaje się Adamkowi uciec aż do pola karnego Turków, tu obrońca skacze mu w nogi i przewraca go. Sędzia nic. Następnie piękny atak Turków kończy się na Malczyku. Pomoc Krakowa pcha coraz więcej atak naprzód, ten jednak jakby go nie było. Poszczególne jednostki pracują ofiarnie, a inni, jak Reyman, chodzą jak błędni. Następuje szereg wolnych przeciw obu stronom. Chruściński specjalnie gra dużo rękami.

W 25 m. schodzi Gintel z boiska ubity. Wchodzi Hanke do pomocy a Seichter gra w obronie. I tu jest tak samo słaby, przytem fauluje. W 26 m. biją Turcy wolny wprost na bramkę w górny prawy róg. Stoi tu Chruściński i głową ratuje na korner. I znów gwiżdże sędzia 4-ty fałszywy offside Krakowowi. W 35 min. dyktuje wolny przeciw Krakowowi z 16 m. z którego uzyskuje Konstantynopol wyrównanie. Turcy w dalszym ciągu atakują. Pychowski gra b. dobrze za obu backów. W 40 min. następuje atak Kuchar—Czulak—Adamek, któremu z pod nóg bierze piłkę bramkarz i niesie więcej jak 2 kroki w rękach. Wolny bezpośredni nierozumnie bity nic nie przyniósł. Jeszcze jeden atak Krakowa, zakończony strzałem Czulaka i do końca połowy przeważa Turków. W 45 min. na skutek wskazówek sędziego autowego dyktuje sędzia rzut karny za rękę (czego sam nie widział) i z niego uzyskują Turcy prowadzenie. W podnieconym tem rozstrzygnięciem nastroju, kończy się pierwsza połowa.

Po pauzie na żądanie Krakowa funkcje autowego objął Goerlitz.

Pierwsze minuty po pauzie przynoszą ataki Turków. Strzelają jednak obok lub chwyta Malczyk. Kraków inscenizuje tylko rzadkie wypady. Raz przestrzela z dobrej pozycji Kuchar, potem znów fałszywy offside. W 8 min. wykluczony zostaje za faul Hanke. Kraków znowu przegrupowuje się. Kuchar gra środkowego pomocnika, zapuszczając się i do ataku. Chruściński gra prawego pomocnika i pomaga Kucharowi w środku. Uzupełniają się b. dobrze. W 9 m. wyzyskuje Czulak zamieszanie pod bramką Konstantynopola i uzyskuje wyrównanie 2:2. To pobudza Turków do szeregu niebezpiecznych ataków. Nie mogą jednak — mimo b. słabych momentów Seichtera — sprostać doskonałej defenzywie Krakowa. Sporadyczne ataki Krakowa nie dochodzą do bramki nawet. Dopiero w 16 min. piękny wolny Sperlinga zagraża bramce Turków. Około 20 min. poczyna się na Turkach uwidaczniać puchnięcie. Równocześnie z tem wzmaga się brutalność w grze i stronniczość sędziów. Mimo to Kraków poczyna przygniatać. Czulak i Adamek, wspomagani doskonale przez Kuchara i Chruścińskiego, ustawicznie zagrażają bramce Turków. Niestety, beznadziejność lewej strony ataku i jakieś pomylone izolowanie Sperlinga, który w drugiej połowie dostał 3 piłki tylko i to w tem jedną uczciwą, te fakta nie pozwoliły ukoronować cyfrowo nadzwyczajnych wysiłków wymienionych. W 27 m. sztopuje Kuchar piłkę piersiami i strzela gola. Sędzia wynalazł rękę. Wolny przeciw Krakowowi zamiast bramki. Za to już w następnej minucie po kornerze wpycha l. łącznik Konst. piłkę w siatkę i sędzia uznaje ją za regularną bramkę. Wściekłość na sędziego podnieca naszych. Wspomniana 2-ka ataku pracuje bez wytchnienia. Wolny za rękę zbliża Turków pod bramkę Krakowa. Malczyk i Pychowski doskonale pracują. W 34 m. krytyczną sytuację wyjaśnia Chruściński, ratując w bramce głową. W 35 i 36 przeboje Czulaka i Adamka bez rezultatu. Dopiero w 37 min. wypuszcza Czulak Adamka Ten ucieka obrońcom i wyrównuje 3:3. W 39 m. strzela Kuchar z 16 m. wolny dołem ratuje obrońca i przenosi swemu atakowi. Pewną bramkę ratuje Malczyk. W 43 min. przedziera się Kuchar przez obronę; zostaje jednak ordynarnie przytrzymany za koszulę! Zamiast karnego, korner. Ostatnie minuty starają się obie strony wyzyskać i strzelają z daleka niecelnie. 2 wolne przeciw Turkom i 1 przeciw Krakowowi, kończą denerwujący mecz.

Komb. Polska—Komb. Turcja 2:2 (2:1).

6 października 1925.

Ostatni mecz zapowiadał się najgorzej. Z jednej strony trudności w zestawieniu drużyny z powodu okaleczeń większości graczy, z drugiej zaś niepewność co do sędziego. Dr. Bauwans bowiem uzależnia. prowadzenie zawodów. od tego, czy wyjątkowo ważne zajęcia zawodowe pozwolą mu na to. W rezultacie zawody prowadził turek Fethi Bej. O ile w pierwszym kwadransie wyglądał b. porządnie, to po uzyskaniu prowadzenia przez nas. począł iść w ślady swego angielskiego poprzednika. Na szczęście drużyna nasza była doskonale usposobiona. Gracze mieli już możność w poprzednich zawodach oswoić się z boiskiem; krzykami a nawet sędzią. Byli zatem znacznie spokojniejsi i czuli się dość pewnie. Wynik 2:2 zawdzięczają Turcy pechowi jaki naszych chłopców prześladował w strzałach, no i sędziemu. Najlepiej trzymali się obrońcy, przedewszystkiem Pychowski. Pomoc w drugiej połowie przypuchła, tak, że Kuchar musiał im pomagać. W ataku najlepsi Kuchar i Adamek. Janczyk początkowo b. słaby., potem poprawił się. Brak mu rutyny.

Turcy mieli swój najsłabszy dzień. Nawet doskonała prawa strona ataku grała słabiej.

Polska: Görlitz, Pychowski, Czajkowski, Hanke, Chruściński, Wieruski, Adamek, Czulak, Kuchar, Janczyk, Słonecki.

Turcja: Hamid (F. B.); Mehmed Nazif (G. S.), Tefik (Bescheta); Kemal, Wichat, Sabik; Mehmed (G. S.), Allaeddin, Zekki, (F. B.), Kemal II (G. S.), Bedri (F. B.):

Już pierwsza minuta przynosi atak Tarcji, broni Görlitz. Gra toczy się dalej w środku boiska. Dopiero w 5 min. wypuszcza Wieruski Słoneckiego; centrę kiksuje obrońca, a Kuchar strzela z bliska pierwszą bramkę. Sukces podnieca obie strony i tempo wzmaga się. Co chwilę któryś z bramkarzy interwenjuje. Solo Adamka w 10 minucie kończy się faulem. Karny przestrzeliwuje Kuchar obok. Chwilę potem z najbliższej odległości przenosi Kuchar znowu 2 razy. Przychodzący okres przewagi Turków kończy się w 20 min. bramką dla Turków, strzeloną przez Zekkiego z 18 m. atak Polski poczyna intenzywniej pracować. Janczyk przestrzeliwuje z kilku kroków. Chruściński próbuje szczęścia z 25 m i przenosi. W 28 m. pierwszy korner dla Polski, w 2 minuty później drugi, oba nie wyzyskane.

Sędzia rozpoczyna pomagać Turkom w okropny sposób. Każdy rempel z naszej strony odgwizduje, pozwalając równocześnie na faule Turkom. To też gra przybiera na ostrości i brutalności nawet. Janczyk, który w międzyczasie poprawił się znacznie. próbuje kilkakrotnie sam przedrzeć się przez obrońców. W 35 m. w takim właśnie momencie zostaje sfaulowany na polu karnem. Wieruski ustawia i strzela karnego w siatkę. Teraz dopiero sędzia rozstrzyga, że jest wolny z linji pola karnego, a nie karny! Wolny przestrzelono. W 40 m. podaje między obrońców Czulak, Kuchar nadbiega i strzela w górę siatki. Stan 2:1 przy zmiennych atakach utrzymuje się do połowy.

Pierwszy kwadrans po pauzie należy do Polski. Czulak w 5 m. strzela w ręce bramkarza z 5 metrów. Janczyk za chwilę przenosi głową. Centrę Adamka znów przestrzeliwuje Czulak to Kuchar. Turcy zgnieceni tracą zupełnie głowę. W 16 m. doskonałą pozycję gubią Słonecki i Janczyk przez przeszkadzanie sobie. Minutę potem dobrą centrę Słoneckiego przestrzeliwuje tuż obok słupka Adamek głową. Wyczerpana pomoc Polski pływać poczyna, co wykorzystują Turcy i atakują natarczywie. Jeden z ataków przynosi im w 25 min. wyrównanie. Okrzykami fanatycznej publiczności podnieceni utrzymują się dalej w ataku. Stwarzają szereg niebezpiecznych sytuacji pod bramką. które Görlitz i obaj obrońcy wyjaśniają. W 30 min. wolny przeciw Polsce z 16 m. powoduje zamięszanie pod bramką. Nie mając widocznie zaufania do swej drużyny, wykorzystuje sam sędzia tę okazję i dyktuje karny za... rękę. Nikt tejże nie widział, nawet stronnicza publiczność turecka. Karny przestrzelono. Dalsze minuty przynoszą obustronne wypady pod bramkę. kończące się przeważnie niecelnemi strzałami. W 41 min. po kornerze ratuje Hanke w niebezpiecznej sytuacji i podaje Adamkowi, który z kilkunastu metrów przestrzeliwuje. Do końca przygniatają Turcy wspomagani rozstrzygnięciami sędziego, który... nawet przedłuża czas gry dlatego. Na szczęście w 47 m. ucieka z piłką Adamek i na wysokości pola karnego łapie go gwizdek sędziego — niebezpieczna pozycja dla Turków i koniec.

Czas między meczami starano się nam możliwie uprzyjemnić. Poza zwiedzaniem osobliwości samego Konstantynopola, zawieziono nas też na wyspy Książęce, zasianne willami tureckich krezusów. Co nas bardziej niż same widoki ucieszyło, to jazda na osiołkach. Widok nielada, 2 kapitanów zw. 15 graczy i 2 bramkarzy na oślich rumakach. Blisko 2 godz. jazda w koło wyspy obfitowała w różne przygody. Tu spadł Słonecki czy Wieruski z osła, tam Gintel zachęca swego Pegaza kłapouchego do szybszej jazdy wytykając mu brak ambicji, to znów Kuchar i Hanke ciągną względnie pchają swe osły by dogonić grupę ambitniejszych (osłów ma się rozumieć). Nawet Synowiec, niepomny swego urzędu, kręci ogonem oślim, co przyspiesza szybkość jazdy. Jazda zakończyła się wyścigiem, który jednak nie wszyscy jeźdźcy ukończyli z powodu sromotnych upadków. Z tryumfem wygrał Muniu Sperling o długość nosa (oślego, nie swojego).

We środę w południe pożegnaliśmy się z Turkami. Na koniec dali się nam poznać z innej strony. Oto na statku zgłasza się do Synowca jeden z przedstawicieli Związku Tureckiego i prosi o wynagrodzenie dla siebie za oprowadzanie i dla policji za ulgi. Daliśmy, by odjechać spokojnie. Bakczysz, to u Turka wszystko. Płać i płać, a nie to ukradną lub przynajmniej narobią przykrości. Było tak i owak.

Dalsze omówienie zawodów i ilustracje z meczu Kraków—Konstantynopol w następnym numerze.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

ŁÓDŹ.

10 października 1925.

ŁKS. — Turyści 1 : 1 (1 : 0).

Zawody te należą do najwięcej interesujących na terenie Łodzi, lecz wobec przejmującego chłodu zebrały niewielką ilość publiczności. Silny wiatr uniemożliwiał to jednej to drugiej stronie przeprowadzenie celowych kombinacji.

Pierwsza połowa upływa pod znakiem przewagi fioletowych. którzy wspomagani przez wiatr często zagrażają bramce czerwonych, lecz brak decyzji u strzelców nie może im przynieść punktu. ŁKS. atakuje lewą stroną, lecz wysuwane piłki natrafiają na świetną obronę w postaci Olka Kubika. Piłka pchana wiatrem ciągle wędruje pod bramkę mistrza.

Sporadyczne ataki ŁKS-u nie kleją się, wskutek niedyspozycji Janczyka i Durki; pomimo tego w 35 m. zdobywa Miller bramkę z centry Cicheckiego. Po zmianie stron znów ŁKS. mając za sprzymierzeńca wiatr naciera na fioletowych, mimo to w 24 min. z przeboju Hermannsa fioletowi wyrównują. Gra była prowadzona w dość żywem tempie i fair. Wstawieni nowi gracze do szeregów Turystów: Błaszczyński i Tadeusiewicz zdołali się dobrze zaaklimatyzować w I drużynie, to samo Gałecki w ŁKS. Młodym graczom brak rutyny, lecz ambicją nadrabiają ten brak. Mecz byłby interesujący, gdyby nie nieudolność ataku, który swą marną pracą i brakiem zrozumienia nie zdołali poważnie zagrażać bramkom. Wskutek zapadających ciemności sędzia p. Bira w 30 min. odgwizdał zawody. Rogów 1:1.

11 października 1925.

Kolegjum Sędziów Kraków — K. S. Łódź 3 : 2 (1:0).

K. S. Łódź zaprosił kolegów po fachu z Krakowa do rozegrania zawodów, które przyniosły nieznaczne, acz niezasłużone zwycięstwo gościom. Łódź mimo przewagi w ciągu całej gry nie mogła uzyskać b. długo żadnego punktu, a to wskutek słabej gry ataku. Bramki dla Krakowa bili 2 Gumplowicz i jedną Pankow, dla Łodzi po jednej Hild i Marczewski. Jedynym niemiłym incydentem, jaki zaszedł na boisku to odezwanie się lewego skrzydłowego Wasserberga do sędziującego p. Otto: „Ja pana opiszę we wszystkich gazetach!" U Łodzian słaby bramkarz Pietsch, natomiast u gości goalkeaper Weissman nader dobry.

GMS. (Łódź) — Sokół 5 : 2 (4 : 1).

Gra w pierwszej połowie z przewagą GMS., w drugiej równa, chwilami z lekką przewagą czarnych. Atak łodzian kombinujący z początku celowo i ładnie, pod koniec przechodzi do akcji solowej, która nie przynosi pozytywnego rezultatu. W Sokole dobry: bramkarz i środkowy pomocnik, w GMS.-ie obrona, Szor i Böhm. Sędzia p. Andrejak — dobry.

ŁTSG. — Widzew 3 : 2 (2 : 0).

Zawody o puhar PZPN. Gra ostra, prowadzona w silnem tempie z przewagą biało-czarnych w pierwszej połowie.

Po pauzie Widzew dzięki ambitnej grze zdołał uzyskać dwie bramki, nie wykorzystujące kilku dogodnych sytuacyj. ŁTSG. zdobył decydującego goala w 90 min. Sędzia p. Otto.

WARSZAWA.

11 października 1925.

Polonia — Legja 1 : 3 (0 : 0).

Polonia w składzie: Laskowski; Czajkowski, Bułanow II; Loth IV, Loth I, Szmidt; Tenenbaum, Tupalski, Ałaszewski, Emchowicz, Bułanow I. Legja: Akimow, Krasuski, Szajnert; Amirowicz, Śliwa, Wójcik; Mielech, Nowakowski, Łańko; Sobolta, Krawuś. Jak widać ze składów drużyn, debjutował w Polonji były gracz ŁKS. Ałaszewski. Debiut Ałaszewskiego wypadł zupełnie blado, przedewszystkiem dał się zauważyć słaby stoping, oraz bardzo słaba gra głową. Gracz ten nie może zastąpić kombinacyjnego Grabowskiego, lub szybkiego Janka Lotha.

Gra była prowadzona w ostrem tempie i miała przebieg żywy i interesujący. Na początku gry zaznacza się przewaga Polonji, która lewą stroną stwarza krytyczne sytuacje pod bramką Legji. Po kilkunastu minutach gry Legja otrząsa się z przewagi Polonji i coraz częściej podchodzi pod jej bramkę. Polonja gra szybko, natomiast Legja gra kombinacyjnie. Łańko posyła piłki Krawusiowi na lewe skrzydło, w tym dniu dobrze usposobionemu, który podciągał cały atak, lecz Laskowski pewnie łapał wszystkie strzały skierowane na jego bramkę.

Po przerwie już w pierwszych minutach, daje się zauważyć grę bardzo ostrą, lecz nie brutalną. Gwizdek sędziego przerywa atak Legji, sędzia dyktuje rzut wolny przeciw Polonji. Łańko staje się egzekutorem, ładnym przyziemnym strzałem zdobywa pierwszą bramkę dla Legji. Polonja dąży do wyrównania, co też się jej udaje po długich zmaganiach przy pomocy Akimowa. Ten wypuszcza piłkę z rąk, a nadbiegający Tenenbaum w zamieszaniu podbramkowem wyrównuje. Miłą niespodziankę sprawił Mielech, który grał jak za dawnych czasów, przejeżdżał Szmidta i Bułanowa w czem pomagał mu młody Nowakowski, gracz ostry i b. dobrze kombinujący. W jednym z ataków Legji Łańko wypuszcza piłkę górą, chwyta ją Sobolta i po ładnym biegu i wyminięciu bramkarza zdobywa prowadzenie dla Legji. Teraz Legja opanowuje boisko i zlekka przydusza Polonję. W Polonji wybijają się soli ści, przedewszystkiem Tupalski, który ciągnie pod bramkę przeciwnika, lecz w żadnym wypadku piłki partnerom nie podaje. Kilka ładnych, strzałów oddaje na bramkę Legji Emchowicz, lecz na tym wszystko się kończy. Loth IV kontuzjowany opuszcza boisko, zastępuje go Mazurkiewicz, nie może dać sobie rady z dobrze biegającym Krawusiem. Pod koniec gry Krawuś przebija się z piłką i zdobywa trzecią bramkę dla Legji. Kilka obustronnych ataków i sędzia odgwizduje zawody. Polonia ponosi drugą porażkę od miejscowej drużyny. Legja wygrała zupełnie zasłużenie, bo była lepszą pod każdym względem.

W Polonji po ostatnich meczach dało się zauważyć brak Janka Lotha, który nadawał szybkość atakowi. W Legji b. dobry atak, w pomocy Śliwa i Wójcik. W Polonji wyróżnili się Loth IV, Bułanow II i Emchowicz. Sędziował dobrze p. J. Walczak.

Godz. 11 przed południem. Park Sobieskiego.

Warszawianka — Varsovia 5 : 2 (3 : 1).

Przez cały czas gry lekka przewaga Warszawianki, która jest o klasę lepsza od Varsovii. Varsovia jest drużyną fizycznie imponującą. Już w pierwszych minutach gry Varsovia zdobywa pierwszy punkt, prawe skrzydło podciąga pod bramkę Domański wybiega, tymczasem skrzydło piłkę przenosi na lewą stronę i nadbiegający Kacianowski strzela głową do pustej bramki. Warszawianka nie peszy się utratą bramki, lecz zawzięcie zaczyna atakować i w jednym z tych ataków Zwierz II wyrównuje. W kilka minut później Zwierz II zdobywa drugą bramkę z przeboju. W Varsovii podciągają atak Kaczanowski i Silsonicz, lecz we dwójkę nic poradzić nie mogą i wszystkie zabiegi kończą się na pomocy Warszawianki. Pod koniec pierwszej połowy Jung zdobywa trzecią bramkę dla Warszawianki. Przerwa 3 : 1.

Po przerwie Warszawianka zdobywa jeszcze dwie bramki przez Junga i Zwierza II, poczem atak jej spoczywa na laurach. Varsovia zdobywa drugą bramkę z rzutu karnego. Sędziował p. Jagielski

Bar-Kochba — Olimpja 3 : 1 (1 : 1).

Do przerwy gra równa. Olimpja strzela bramkę z karnego. Dla Bar-Kochby strzela Pomkiewicz. Po przerwie przewaga Olimpji, lecz dwie bramki strzela dla Bar-Kochby Pomkiewicz, najlepszy gracz ataku. Sędziował p. M. Walczak, który był zmuszony usunąć 3-ch graczy z boiska.

Pogoń (Warsz.) — Makkabi (Warsz.) 1:1 (1:1).

Pogoń w osłabionym składzie, lecz powinna była wygrać. W Pogoni najlepszy niezmordowany Danek. Makkabi wykazuje znaczny postęp.

Makkabi (Palestyna) — Makkabi (Warsz.) 3:1 (1:1).

Pogoń w osłabionym składzie, lecz powinna była mecz wygrać. W Pogoni najlepszy niezmordowany Danek. Makkabi wykazuje znaczny postęp.

Makkabi (Palestyna — Makkabi (Warsz.) 3 : 1 (1 : 1).

Gra gości stała na niskim poziomie, grę taką można widzieć na każdym drugoklasowym meczu w Polsce.

Z gości wyróżnił się środkowy pomocnik, który bardzo dobrze rozdawał piłki, z ataku lewy łącznik i środkowy napastnik. W Makkabi (Warsz.) wyróżnił się Haim. Jedyną bramkę dla Makkabi (Warsz.) zdobył Selecr. Dla gości trójka środkowa.

Przed zawodami odbyło się spotkanie rezerwy Makkabi z prasą żydowską z wynikiem 1 : 0 dla Makkabi.

Warszawianka II — Ruch 4 : 0 (1 : 0).

Do przerwy Warsz. II gra z wiatrem, wobec tego ma wielką przewagę, lecz nie może jej wykorzystać wskutek tłoku pod bramką Ruchu. Jedyną bramkę zdobywa Eysmont. Po przerwie mimo wiatru Warsz. II zdobywa trzy bramki. Sędziował p. Amirowicz.

Zawody lekkoatletyczne KS. Polonia o puchar nieznanego członka KS. Polonia.

Rozegrane w sobotę zawody w pięcioboju drużynowym o puchar ofiarowany przez członka KS. Polonia, przyniosły zwycięstwo AZS-owi (Warsz.), który uzyskał 9248,57 pkt. Drugie miejsce zajęła Polonia 9055,465 pkt. Trzecie (i ostatnie) Varsovia 3937,365 punktów. Poszczególne konkurencje dały następujące wyniki: Skok w dal Wasiak (P.) 612 cm., Rykowski (P.) 597 cm., Rothert (P.) 588 cm. Oszczep Szydłowski (AZS.) 51.10, Gruner (AZS.) 50, Wasiak (P.) 45,46 mtr. Bieg 200 mtr. Rothert i Weiss po 23.3 s. Kostrzewski 24 sek. Rzut dyskiem Cejzik (P.) 40,43 mtr. Szydłowski 37,73 mtr., Wasiak (P.) 31,49 mtr. Bieg 1500 mtr. Centkiewicz (Varsovia) 4:24.5. Kostrzewski (AZS.) 4:24,6, Malanowski (AZS.) 4:25.9. Do punktacji wchodziło w rachubę trzech pierwszych zawodników. W roku zeszłym puchar wygrała Polonia.

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

10 października 1925.

KS. Pogoń komb. Katowice — 84 pp. Pińsk 4:5 (4:2).

Zasłużone zwycięstwo wojskowych, którzy przez swą ambitną grę nietylko, że zdołali wyrównać lecz uzyskali w ostatniej minucie zwycięską bramkę. Gra sama stała na nizkim poziomie i była prowadzona pod przewagą Pogoni. Wojskowi zasileni 4 graczami KS. Orła Wełnowiec, przedstawiali się fizycznie okazale, dobry start i wcale dobre opanowanie piłki przedewszystkiem wytrzymałość i niezmordowana ambicja, to główne zalety. Kombinowana Pogoń grała słabo i leniwie.

11 października 1925.

IFC. Katowice — KS. Roździeń Szopienice 11:1 (7:0).

Sensacyjne zwycięstwo odniosło IFC. nad „B" klasowym Roździeniem który pod żadnym względem na tak wysoką porażkę sobie nie zasłużył IFC. przewyższał gości technicznie i taktycznie. ci zaś przez ambitną i ofiarną grę starali się braki te uzupełnić. W drużynie Roździenia obchodził środkowy napastnik Październik 15-letni jubileusz gry w I drużynie, zaco Zarząd klubu wręczył mu piękny bukiet ozdobiony w barwy klubu.

Mysłowice 06 — Amatorski K. S. Król Huta 1:2 (1:0).

Niezasłużone zwycięstwa mistrza nad bezwzględnie lepszemi w tym dniu Mysłowicami. Gra stała na wysokiem poziomie obfitowała też w szereg niezliczonych emocjonujących momentów i była prowadzona od początku do końca w szalonym tempie. Już dawno nie widzieliśmy tak pięknej i emocjonującej walki na jaką się zdobyli mistrz kl. A i finalista w mistrzostwie klasy B.

Mysłowice miały więcej z gry, grały natomiast z szalonym pechem szczególnie ich atak w którym wybijała się prawa strona Igla I i II i Czernichowski. AKS. odmłodzony przedstawiał się jako całość znakomicie. W Urbańskim i Muszaliku mieli swych najlepszych, zwłaszcza w ostatnim, który bronił z niewidzianym wprost szczęściem i jemu zawdzięczają zwycięstwo. Sędziował skandalicznie p. Jarzyn Lipin, który faktycznie nie dorósł jeszcze do sędziowania ważniejszych meczy.

KS. Policyjny Katowice — KS. Wiktorja Katow. 3:0.

07 Siemianowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 3 : 2.

KS. Diana Katowice — Rybnik 20 5 : 0.,

WILNO.

3 października 1925.

WKS. 1 p. p. Leg. — Makkabi 2 : 1 (1 : 1).

Boisko ŻTGS. Makkabi.

Zawody na początku interesujące zamieniają się powoli w brutalną grę ze strony Makkabi. Już w pierwszych minutach gry ubity Zimowski opuszcza boisko co ujemnie odbija się na ataku wojskowych. Akcje niebieskich są mniej niebezpieczne niż Makkabi, która z ładnej centry uzyskuje prowadzenie przez Basztackiego. 1 p. p. gra nerwowo długi czas nie może wyrównać, dopiero na kilka minut przed pauzą z wypracowanej pozycji przez Nawrota strzela goala Verrauenan. Po przerwie silne tempo podtrzymywane przez 1 p. p., który na dłuższy czas oblega bramkę Makkabi, lecz pod bramką kłębowisko ludzkich nóg nie pozwala na wtłoczenie piłki do siatki. W 43 min. bije Namysłowski róg, z którego pada zwycięski goal. Ostatnie minuty to ordynarna gra.

Zachowanie się sędziego wprost niewiarygodne, gdy Słucki (Mak.) uderzył Nawrota — sędzia p. Karwiner nie wykluczył go z gry — zarządził natomiast by obaj gracze się przeprosili. Rogów 5:3 dla 1 pp. Ok. 500 widzów.

4 października 1925. Boisko 6 p. p. Leg.

Reprezentacja Cywilnych — Reprezentacja Wojskowych 3 : 1 (1 : 1).

Tradycyjne zawody w Wilnie w tym roku po raz pierwszy przyniosły zwycięstwo drużynie cywilnych, ponieważ skład wojskowych był wyjątkowo słaby.

Wyliczę tylko tych graczy wojskowych, którzy powinni byli grać — a z żadnych powodów nie grali: Zimowski, Nawrot, Lasota, Makowski, Grzędzielski, Namysłowski i Oświęcimski. Mimo wszystko wynik dla wojskowych jest dość dobrym. Ogólnie widząc skład drużyn na boisku spodziewano się dużo większego zwycięstwa cywilnych, którzy byli w najlepszym składzie. Sam przebieg gry mało interesujący. Pierwsze minuty należą do wojskowych, w których Wróbel z kilku kroków strzela w aut, marnując pewną pozycję. Z zamieszania podbramkowego cywilni uzyskują pierwszą bramkę przez Baniaka. Wojskowi wyrównują przez Truchana z ładnie bitego rogu.

Po przerwie całkowita przewaga cywilnych zaznaczona dalszemi dwoma bramkami (Nikołajew — Szaler) z których ostatnią z wyraźnego spalonego. Ataki wojskowych załamywały się na dobrej obronie przeciwnika. Rogów 5 : 3 dla cywilnych — sędzia p. Kowalski dobry. publiczności dużo.

LWÓW.

19 p. p. — Hasmonea 3 : 1 (1 : 1).

Hasmonea wystąpiła przeciw wojskowym z 6-ma rezerwowymi i odniosła zasłużoną klskę. Do pauzy żadna z drużyn nie miała przewagi. Po przerwie Hasmonea słabsza fizycznie ulega, dając sobie strzelić jeszcze dwie bramki.

Z Hasmonei wyróżnili się wszyscy gracze z pierwszej drużyny tj. Redler, Fleischer, Szneider i Hoch. Sędzia p. Bober skrócił zawody o 20 minut z powodu zapadającej ciemności.

Czarni — Sparta 3 : 1 (0 : 0).

Zawody o puhar LOZPN. Czorni przekonali się, że Sparta to przeciwnik, którego lekceważyć nie można. Do 20 min. przed końcem zawodów potrafili utrzymać wynik remisowy. Mimo przewagi technicznej Czarnych do przerwy zawody mijają bez rezultatu. Po pauzie zdobywa Wójcik pierwszego gola dla Czarnych jednak w krótkim czasie Rusin wyrównuje z karnego. Sparta wyczerpuje się i traci dwa punkta, zdobyte przez Chmielowskiego i Wronki dla zwycięzcy. Sędzia p. por. Szyba.

Pogoń — Lechja 2 : 0 (0 : 0).

Zawody o puhar LOZPN. Pogoń wystawiła rezerwową drużynę jedynie Dr Garbień z pierwszej drużyny brał udział w zawodach. Młodzi gracze trzymali się bardzo dzielnie i uzyskali wielki sukces bijąc pierwszoklasową Lechję. Przez cały czas miała Lechja wprawdzie przewagę, lecz nie mogła zdobyć punktu. Bramki uzyskali Lichtenstein i Kuchar IV (Zbigniew). Sędzia p. kpt. Bilor.

Ekran — Łyczakowja 6 : 0.

Ładna gra oraz zasłużone zwycięstwo Ekranu. Sędziował p. Seeman.

Vis — D. K. S. 2 : 1.

DKS. ponosi nieoczekiwaną klęskę w zawodach o mistrz. kl. B.

Lechja II — Jutrzenka 5 : 4.

LUBLIN.

Ciężkie położenie finansowe w jakim znajdują się kluby lubelskie, przygniotło swym ciężarem kluby miejscowe, które musiały zlikwidować swoje poważniejsze imprezy i ograniczyć się do „bojów" lokalnych Mimo to lubelska Hakoah, chcąc wykorzystać dni świąteczne i zasilić grosiwem fundusz na prace boiskowe znajdujące się w pełnym rozwoju, szarpnął się i zawarł podobno umowę z palestyńczykami znajdującemi się na tournée w Polsce. Zawiedli jednak egzotyczni goście, przysyłając w dzień zawodów wiele mówiący telegram: „Przyjechać nie możemy z przyczyn od nas niezależnych". Nie pozostawało Hakoahowi nic innego jak tylko rozegranie zawodów z drużyną, „krajowego wyrobu" Lublinianką, która wykazała, że godnie a może lepiej niż godnie, zastąpić umiała piłkarzy z Ziemi Świętej. Wygrana 11:0 w pierwszym dniu wykazała, że Lublinianka jest zespołem, z którym liczyć musiałaby się każda pierwszoklasowa drużyna. W zawodach rewanżowych bronił się Hakoah wszystkiemi siłami, jakie mu zostały z dawnych czasów, bo nowych nie nabył nie mając treningu od 2 miesięcy i przegrał 6 : 2.

Na usprawiedliwienie Hakoahu da się tylko powiedzieć, że faktycznie osłabił go ubytek Oberfersta w linji pomocy, ale z drugiej strony reszta graczy stoi na poziomie z przed 5-ciu laty.

WŁOCŁAWEK.

3 października 1925.

Makkabi — Zawisza (Toruń) 1 : 2 (1 : 0).

W pierwszej połowie miejscowi mieli przewagę techniczną i taktyczną, a grając z wiatrem często zagrażali bramce gości, nie wykorzystując wielu dogodnych sytuacji podbramkowych. Po zmianie wiatr pomaga znów gościom, miejscowi ograniczają się jedynie do obrony. Bramkę zwycięską uzyskują goście przez prawego obrońcę miejscowych. Kornerów 4:4

KRAKÓW.

Wisła — Pogoń 5 : 0 (3 : 0).

Nie wiodło się Wiśle w bieżącym roku z Pogonią. Przegrała dwukrotnie i minimalną różnicą w mistrzostwie. Uległa mistrzowi Polski w spotkaniu towarzyskiem we Lwowie i podczas jubileuszu Polonji w Warszawie. Aż wreszcie „odbiła" się na Pogoni. Raz ale dokładnie. Wynik mówi za siebie. W tym stosunku nie przegrała Pogoń od szeregu lat. I przytem Wisła nie miała wcale specjalnego szczęścia, ani też szczególnego dnia. Owszem, w tym roku grywała już znacznie lepiej, aniżeli w ostatniem spotkaniu, w którem odniosła najzupełniej zasłużone zwycięstwo. A przy wyzyskaniu kilku dogodnych sytuacji, między innemi rzutu karnego, zadałaby gościom lwowskim cyfrowo klęskę katastrofalną. Obie drużyny miały w swych składach po jednym graczu rezerwowym. Wisła wystąpiła: Łukiewicz, Pychowski, Skrynkowicz; Wójcik Kotlarczyk, Gieras; Adamek, Czulak, Reyman I, Reyman III, Balcer. Skład Pogoni był następujący: Goerlitz; Olearczyk, Giebartowski; Hanke, Fichtel, Gulicz; Słonecki, Bacz, Kuchar. Urich, Szabakiewicz. O ile o ustawieniu napadu Pogoni można wogóle mówić. Zmieniał się Kuchar z Baczem, Szabakiewicz z Urichem, Słonecki z Szabakiewiczem. Wogóle pró-

bowano przeróżnych kombinacji, z ujemnym, jak zwykle w tych okolicznościach skutkiem. Pogoń miała fatalny dzień. Grała niesłychanie słabo, tak słabo, jak mistrzowi Polski wprost grać nie wolno. Nic się nie składało. Nie szła kombinacja, nie udawały się usiłowania solowe. Nie było jednego gracza, któremu po zawodach możnaby dać notę: dobry. Goerlitz ma w Krakowie wyrobioną już markę pozera i nie zaniedbywa żadnej okazji, aby ją utwierdzić. Zagrał kilka razy dobrze, ale dwie bramki były do schwytania. A przytem cierpi na idjosynkrazję do fotografów. Jak ostatnio we Lwowe, tak teraz zażądał usunięcia fotografów w niczem mu zupełnie nie przeszkadzających. Do tego jeszcze w następnym numerze powrócimy. Obydwaj obrońcy nieźli, z biegiem zawodów grali coraz słabiej. Słabo biegając wysuwali się zbytnio naprzód, a lotne skrzydła Wisły z łatwością ich dystansowały. Trudno zaiste ocenić poziom linji pomocy. Katastrofą był Fichtel. Kręcił się po boisku, bez planu, bez głowy. Ani nie pomagał napadowi, ani nie odciążał obrony. Dla trójki środkowej Wisły prawie nie istniał, chyba, że coś się przypadkiem o niego odbiło. Hanke przez 20 minut doskonale spełniał, swą, zwyczajną zresztą, rolę defenzywną. Potem Balcer uciekał mu jak i kiedy chciał. Gulicz od początku nie stanowił dla Adamka przeszkody. O ataku wystarczyłoby napisać tyle, że bramkarz Wisły nie miał ani jednego trudniejszego strzału. Najgorszym był Szabakiewicz i to tak na lewem jak i na prawem skrzydle i na lewym łączniku. Słonecki nie był od niego dużo lepszy. Wacek uganiał po całem boisku, pracował i zmordował się dobrze, ale bez widocznych rezultatów, bo nie widać było w tem wszystkiem myśli. Bacz technicznie dobry, ociężały i wolny, bez inicjatywy. Urich początkowo wyróżnił się kilku planowemi pociągnięciami później znikł zupełnie.

To wszystko nie umniejsza jednak zwycięstwa Wisły. Wisła jak wspomniano, nie wzniosła się do nadzwyczajnego poziomu, ale grała dobrze i w całem słowa tego znaczeniu celowo. Gdyby skrajni pomocnicy w drugiej połowie grali bardziej ofenzywnie i nie pozostawiali napadu samemu sobie, wynik byłby dla czerwonych jeszcze większym sukcesem. Łukiewicz nie miał pracy, to co dochodziło do bramki nie wymagało żadnych wysiłków. Filarem, o który rozbijały się wszelkie zakusy Lwowian był znakomity Pychowski. Świetnie udał się debjut młodego gracza Skrynkowicza. Grał bez wszelkiej tremy i bez respektu dla „mistrzów". Zarówno w grze głową jak i w wykopie oraz w ustawianiu się widać po nim ogromny talent. Z pomocy wyróżniał się w środku Kotlarczyk. Na razie więcej rozbija ataki przeciwnika, niż buduje własne, ale z trójką lwowską dawał sobie doskonale rady. Jak zwykle sumienny i pracowity Gieras, Wójcik, jakkolwiek miał najlżejszą pracę, był najsłabszy. W napadzie stanowił Adamek stałe niebezpieczeństwo dla Pogoni. Biegał znakomicie, szedł za każdą piłką, ale centrować jeszcze nie chce wcześniej, aż na linji bramkowej. Balcer rozegrał się w drugiej połowie i nie był gorszy od Adamka. Z dwu wzorowych center padły dwa punkty, ale rzecz dziwna, stracił inicjatywę, której przedtem miał aż nadto. Oba łączniki słabsze od reszty. Reyman III wolny, Czulak jest stale nie w formie. Dobry był Reyman I, który nie mogąc pracować z łącznikami umiejętnie wyzyskiwał szybkość skrzydeł.

Jak padły bramki? Po początkowej lekkiej przewadze gości, gra się wyrównywa, a Adamek kilkakrotnie ucieka swym stróżom. Jedną z center chwyta z odległości 5 m. od bramki Reyman III z powietrza strzela pierwszy punkt w 20 m. Usiłowania Pogoni, aby wyrównać przemijają bezskutecznie i Wisła znowu przychodzi do głosu. Reyman I bije rzut wolny, Goerlitz broni na róg. Adamek strzela rzut z rogu, wytwarza się zamieszanie pod bramką, Reyman I strzela wcale lekko, Goerlitz przepuszcza łatwą piłkę i Wisła prowadzi 2:0 (35 mn.) Wisła przyciska, Adamek centruje, ale partnerzy nie nadążyli, Balcer ucieka i przenosi. W 42 min. Reyman I przechodzi sam z piłką, niedaleko linji wywraca się z Guliczem, zrywa się, ale Gulicz przytrzymuje go za nogę. Karnego w 42 min. strzela nie do obrony sam pokrzywdzony. Pauza 3:0.

Po pauzie zbiera się Pogoń do generalnego szturmu, ale uzyskuje jedynie korner. Wisła ochłonąwszy przechodzi do ataku. Za rękę Giebartowskiego bije karny rzut Czulak wprost w Goerlitza. Dopiero w 23 min. po rzucie wolnym centruje Balcer, a Reyman I strzela czwarty punkt, przyczem piłka przechodzi przez nogę Goerlitzowi. Od tej chwili jest już na boisku tylko jedna drużyna: Wisła. Ataki rozbijają się o masową obronę gości. Dwukrotnie broni pięknie Goerlitz, raz pomaga mu słupek. W 38 min. Balcer ucieka, a z centry strzela Czulak z siłą piątą i ostatnią bramkę. Jeszcze bombardowanie bramki Pogoni i wśród owacji ponad 2000 widzów schodzi Wisła jako zwycięzca z boiska. Sędziował, poza drobnemi usterkami, dobrze p. Seidner.

Zawody reprezentacji B-klasowych o puhar KZOPN.

Kraków — Bielsko 3 : 1 (2 : 1).

Nieszczególnie złożona drużyna krakowska odniosła szczęśliwe zwycięstwo nad drużyną bielską, której powszechnie przepowiadano triumf. Przebieg był bardzo interesujący, jakkolwiek gra drużyny krakowskiej w zupełności nie odzwierciedlała obecnego poziomu drugiej klasy Krakowa. Wyróżnili się w niej bramkarz, prawy obrońca i skrzydłowy oraz lewy łącznik. W drużynie Bielska wybijał się lewy łącznik, najlepszy zarazem gracz na boisku i młodziutki środkowy pomocnik, nieudolnością zaś bramkarz. Kraków zdobył więc nagrodę związku. Sędzia p. Rząsa.

Makkabi — Krakowianka 2 : 1 (0 : 1).

Krakowianka zwróciła już od dłuższego czasu uwagę krakowskich sfer piłkarskich. Z meczu na mecz niezaprzeczone postępy. Brak naturalnie jeszcze techniki i przedewszystkiem rutyny, którą nabywa się w spotkaniach z pierwszorzędnymi przeciwnikami. Ale już dzisaj są drugoklasowi groźni nawet dla silnych naszych zespołów. Makkabi traci graczy. Ubył Selinger, odchodzi podobno Blasbalg. Naturalnie bezinteresowni mecenasi sportu starają się o zapewnienie im karjery życiowej.

W pierwszej połowie wyraźna przewaga Krakowianki. Po pauzie gra się wyrównywa pod koniec przygniata Makkabi. Sędzia p. Dorf.

Zawody rezerw o nagrodę KZOPN.

Jutrzenka — Cracovia 2 : 0.

Do finału dochodzą zatem Jutrzenka i Wisła, dzięki szczęśliwemu wylosowaniu.

Garbarnia — Sparta 1 : 0.

Zawody w których przewaga zwycięzców widoczna przez cały czas. Mistrzostwo klasy B. przypada zatem KS. Podgórze.

POZNAŃ.

Z spotkań ostatniej niedzieli, notujemy zawody towarzyskie Unji z Pogonią, wyścigi kolarskie urządzone przez Poznańskie Tow. Cyklistów i Motorzystów. Towarzystwo Wioślarskie Tryton zamknęło sezon wewnętrznemi zawodami.

Unja — Pogoń 4 : 2 (1 : 2).

Do gry tej stanęła Pogoń bez Grześkowiaka, Unja w znacznie zmienionym składzie, w każdym razie nie na korzyść. Pogończycy wybierają lepszą stronę boiska, mając za sobą za sprzymierzeńca wiatr i słońce, są też w tej części naogół więcej panami sytuacji. Napastnicy Unji mimo to podciągają bardzo często pod bramkę gości i w jednym z ataków po centrze Zapłaty uzyskują pierwszą bramkę przez Góreckiego. Prawie, że momentalnie rewanżuje się Pogoń i z podyktowanego rzutu karnego, pewnie umieszcza w siatce Unji piłkę i temsamem wyrównuje. Liczne ataki obu stron przez długi czas nie przynoszą zmiany w wyniku, gdyż w tej fazie gry bramkarze mają sposobność pokazać swe zdolności. Druga bramka pada również zdobyta przez Śmiglaka i przy tem stanie następuje zmiana stron.

Druga połowa należała prawie, że cała do Unji, która atakuje groźnie — lecz młody bramkarz Pogoni spisuje się doskonale i ratuje z najwięcej zawiłych sytuacji. Nie może jednak przeszkodzić zdobyciu wyrównującej bramki przez Redzyńskiego efektownym voleyem — nie do obrony. Była to bezsprzecznie najładniejsza bramka dnia. Nieustanne są ataki Unji, których atak stale zagraża. Trzecia bramka pada znowu po centrze lewego skrzydła bita z samej linji bramkowej przez Góreckiego. Ostatni punkt zdobywają gospodarze po cornerze — przez główkę Mikołajczaka.

Przebieg zawodów przez cały czas w tempie żywym, chaotyczna gra była przez dłuższy czas w pierwszej połowie. Z graczy wyróżnić należy bramkarza Pogoni, Tewesa w pomocy i w ataku ruchliwego Śmiglaka. Z pomocy wyróżniał się Krauze, atak szedł dość sprawnie.

BOKS.

Drugi dzień walk

Matuszewski — Ciężki. Matuszewski zwycięża na punkty, mimo, że faworytem był Ciężki.

Karaśkiewicz — Kosacz (Zbyszko). Walka mało ciekawa, przewaga Karaśkiewicza jest wielka. Kosacz poddaje się w drugiej rundzie.

Przepiórka — Majchrzycki. Waga kogucia. Z niewielką różnicą uzyskuje zwycięstwo na punkty M., po interesującej walce.

Klem (Niemcy) — Glon (Warta). Waga najlżejsza. Walka nierozstrzygnięta. Technicznie przeważał niemiec i mimo dobrej obrony G. odnosiło się wrażenie jakoby z minimalną różnicą winien wygrać na punkty.

Störr (Niemcy) Arski (Warta). Dopiero w trzeciej rundzie wygrywa na punkty Stör. U Arskiego brak treningu spuchł w ostatniem starciu.

Glaser (Niemcy) — Ertmański (Pentatlon). Walka nierozstrzygnięta. Znacznie spadł w formie E. Niemiec taktyczne był dobry. Organizacja bez zarzutu. Widzów około 800 osób.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 19.

Adres sekretarjatu: Z. Szembek, Kraków Sławkowska 23, II piętro.

1) W dniach 24 października o godz. 2:30 po poł. i 25 o godz. 9 rano na boisku T. S. Wisła odbędą się zawody pań i w dziesięcioboju o mistrzostwo okręgu Krakowskiego. W pierwszym dniu odbędzie się: bieg 100 m, skok w dal, wyrzut kuli, skok w wyż i bieg 400 m —dziesięcioboju, w drugim dniu: bieg przez płotki 110 m, rzut dyskiem, skok o tyczce, rzut oszczepem i bieg 1500 m. Zawody pań obejmować będą: biegi 60, 100, 250, 4×60, 4×100 m., skoki: w dal, w wyż, rzuty: oszczepem (600 gr.) dyskiem (1 kg.), wyrzut kuli (5 kg.). Zbiórka zawodników w każdy dzień na pół godziny przed zawodami. Wpisowe do zawodów pań wynosi 50 gr. od zawodniczki i konkurencji, do dziesięcioboju 5 złotych. Zgłoszenia: Z. Szembek, Sławkowska 23, II piętro, do 20 bm.

2) Przypomina się klubom punkt 2 z komunikatu Nr. 18 Zarządu KOZLA.

3) W dniu 18 października odbędzie się II bieg maratoński o mistrzostwo Polski w Bydgoszczy. (Zgłoszenia: Witold Mężnicki, Plac Wolności 1, do 13 października. W dniu 25 października odbędzie się w Warszawie bieg na przełaj o mistrzostwo Polski. Zgłoszenia z wpisowem (2 zł. od zawodnika), należy nadsyłać do PZLA. do dnia 18 października włącznie. Do powyższych zawodów będą dopuszczeni jedynie zawodnicy, posiadający legitymacje zawodnicze.

4) Zawodnicy, zgłoszeni do PZLA, a nie posiadający opłaconych legitymacji, z dn. 20 września zostali skreśleni z listy zawodników PZLA. do 1 października włącznie. Kluby, które nie uiszczą opłat do dnia 15 października br. zostaną w myśl 10 komunikatu PZLA skreślone z listy członków PZLA.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(27) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

— Musimy pobić ich własną bronią — mawiał. — Podawać daleko, by zyskiwać na terenie, a potem pędzić naprzód, oto czego potrzeba.

I tak zaprawiał Hollister swych ludzi do taktyki kopania i pędzenia, którą przeciwnik zawsze się posługiwał. Gdy to już było gotowe, dawał za pomocą Ben Warrinera, który znał mocne i słabe strony każdego zawodowca w Anglji, krótkie opisy członków drużyny Girnsley, ze wskazaniem ich specjalnych właściwości.

Aż do dnia, w którym jedynastka udała się w podróż do Girnsley, pracował ze swymi ludźmi i nie przestawał udzielać im wciąż nowych spostrzeżeń z wielkiego skarbca swych doświadczeń.

— Jesteście już w najlepszej formie, jaką u was osiągnąć byłem w stanie, — powiedział w końcu. — W sobotę nie macie nic innego do roboty, jak myśleć o tem, co wam powiedziałem.

Rozdział II.

JAKO POSTRONNY NA MECZ.

Dopiero, gdy jego towarzysze zasiedli do partji wista, aby nieco rozerwać nużącą monotonję jazdy koleją, wyciągnął Marr z kieszeni list, który mu w ostatniej chwili przed odjazdem doręczono.

Kochany Dicku!

Wmawiam w siebie, że się pan troszeczkę o mnie niepokoi, bo już od tygodnia nie dałam znaku życia o sobie. To naprawdę nie z mojej winy; w innych warunkach byłabym może w stanie przezwyciężyć wkrótce małe przeziębienie, ale teraz — odkąd skończyła się era Stopforda — są tu stosunki trochę ciężkie i małe przeziębienie rozwinęło się w influenzę.

Teraz już mi lepiej i to jest pierwsza sposobność, która mi się do pisania nadarza. Musiałam bardzo prosić i umizgać się do lekarza, aby wziął list i nadał go do pana.

Mam nadzieję, że dojdzie pana jeszcze przed odjazdem. Ten list ma panu dodać otuchy do boju — pan wie, jak ja to rozumiem. Sądzę, że moje zazdrosne usposobiło mnie nieco fantastycznie, ale ja wierzę w to naprawdę, że od boju w Girnsley zależy więcej niż wygrana zwykłego meczu futbalowego. To jest raczej tak, jak krzyżowcy idący na wojnę.

Nie może pan sobie wyobrazić, jak się modlę o zwycięstwo Hollywoodu, jak tęsknię za wiadomością, że Hollywood wygrał albo zrobił walkę nierozegraną. Zwycięstwo byłoby najlepszą, najdobitniejszą odpowiedzią wrogom.

Serce moje będzie specjalnie przy panu, Dicku. W mojej fantazji żyjemy oboje w innem, dawno ubiegłem stuleciu, a pan, mój waleczny rycerzu, idziesz odważnie w bój, aby pomścić swą bogdankę na jej wrogach.

Że pan uczynisz, co w jego mocy, to wiem, Dicku, aby zaś pańska noga ta była, która strzeli rozstrzygający gol, tego życzy panu z całego serca pańska szczerze życzliwa

Margery Kirkby.

Dick wsunął list z czułą oglądnością do kieszeni i oparł się o tył siedzenia. Na jego twarzy leżał uśmiech, uśmiech szczęśliwy i nieco tęskny, i Dick pogrążył się w głęboką zadumę. Wydawał mu się nieco fantastycznem, a nawet absurdem przyrównywać tych chłopaków, którzy właśnie spierali się o to, czy Finnegan powinien był wygrać asa kier czy króla pikowego, do dawnych krzyżowców.

A jednak, zrozumiał przecie, wiedział, czemu Margery użyła tego dziwnego porównania. Miała rację, o wiele więcej zależało od tego meczu, niż wynik, który miano ogłosić w krajowych gazetkach. Hollywood to był Dawid futbalowy, zagrożony od wielu wrogów, a mający tylko niewiele, acz wiernych i niezawodnych popleczników. Ale Marr wiedział, że młożowie niosący pogardzane barwy Hollywoodu, pójdą w bój z zapałem bezprzykładnym, z ofiarnością, z której sami może sobie nie zdawali sprawy.

Dzień zaczął się deszczem i słotą. Opady przemieniły się w cienki, godzinami prószący deszczyk, który prawie nie ustawał. Sam Hollister wyglądał z pokoju hotelowego na ulicę, potrząsał głową, i mruczał:

— Te nicponie będą się cieszyć, jeśli tak dalej będzie lało. Święty Michale! Plac będzie wyglądał jak bagno.

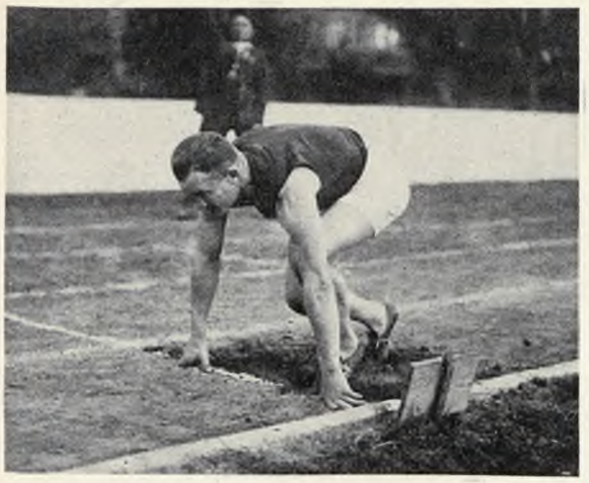
Jimmy Dunister, który nietylko jako reporter futbalowy, ale i jako uosobiony promień słońca towarzyszył drużynie, pozwolił sobie na tak rzadki u niego moment przygnębienia.

C. d. n.

Lekka atletyka w Warszawie.

Fot. W. Urbanowic

Woynarowska i Wasiak zwycięzcami pięcioboju. — Jeszcze rekord Kostrzewskiego.



Wasiak (Polonia) mistrz Warszawy w pięcioboju.

Niemal, że w wilię pięcioboju o mistrzostwo Polski, jaki miał się rozegrać w Łodzi, urządzono w Warszawie pięciobój o mistrzostwo stolicy. Pomysł urządzenia dwuch identycznych imprez w odstępie dwuch dni, pod względem swej celowości i oryginalności, w niczem nie odbiega od wypróbowanych już dotychczasowych zarządzeń PZLA. Dzięki temu, zawodnicy szanujący się w obliczu ciężkiej walki w Łodzi, a więc w pierwszym rzędzie mistrze Cejzik, i jego konkurenci Rey i Dobrowolski, musieli zgóry zrezygnować z ubiegania się o tytuł mistrza stolicy. Dzięki temu też, na starcie znalazło się aż 5 zawodników reprezentujących aż 2 kluby. Czarne koszulki Polonji triumfowały na całej linji, a między niemi, zwykle na pierwszem miejscu wychodziła potężna sylwetka sierżanta Wasiaka. Wasiak jest dziś obok Cejzika najlepszą u nas maszyną do odrabianiu wielobojów. Wasiak prowadził od pierwszej konkurencji do ostatniej już na samym początku odcinając się bardzo wyraźnie od swych współzawodników.

W skoku w dal Wasiak z bardzo dobrym wynikiem 6 m. 36 uzyskuje dobre miejsce przed Rykowskim (6.105 m.). Pozostali mają poniżej 6 m., a Pasmantier (Makkabi) nie może zdobyć się nawet na 5 m. W oszczepie Wasiak nadal jest bezkonkurencyj-



Pięciobój pań w Warszawie. Pani Marciszewska wygrywa skok wzwyż (1·26 m).

ny (44,275 m.), a drugie za nim miejsce Pasmantier (38,61 m.) odrabiający punkty utracone w bezprzykładnym skoku w dal. Na 200 m. Wasiak po raz pierwszy schodzi na drugie miejsce, mając nienadzwyczajny czas 25 s., ustępując o 0,8 młodszemu Korolkiewiczowi. Najsłabszy czas — Pasmantiera 26,8. W dysku dalsza przewaga Wasiaka (33,165). Korolkiewicz II z 27, 15 m., uzyskuje drugie miejsce wysuwając się definitywnie w punktacji ogólnej przed swego brata i przed Rykowskiego. Dobrym wynikiem na 1500 m. (4:54) nadrabia on jeszcze sporo punktów. Wasiak ma na półtora kilometra czas 5:01,8, pozostali stopniowo coraz gorzej, aż do 6:05,8 (Pasmantier).

Ostateczna punktacja przedstawiała się jak następuje: 1) Wasiak (Pol.) mistrz Warszawy, punktów 3.033,052, a więc o pełne 150 punktów więcej od oficjalnego rekordu polskiego należącego do Stefana Piątkowskiego z AZS-u. Rekord ten był już na wiosnę pobity przez Cejzika w zawodach wojskowych, a nowy rekord Wasiaka był zgóry skazany na krótką egzystencję. Drugie miejsce zajął Józef Korolkiewicz (Pol.) 2389,15 p., trzecie Rykowski (2099,34) czwarte Z. Korolkiewicz (2028,05). Ostatnie Pasmantier (Mak.) 1677,466. Pasmantier umie rzucać oszczepem, i to słabo i nic więcej, co nie upoważnia do startowania w mistrzostwie w pięcioboju. Wasiak w dzisiejszej chwili ma wyniki bardzo równe, we wszystkich konkurencjach. Od mistrzostw Polski poprawił się on ogromnie, jednak patrząc na jego potężną muskulaturę i dość surowy jeszcze styl, odnosi się wrażenie, że przy umiejętnem kierownictwie dałoby się z niego nierównie więcej jeszcze wykrzesać. Z pozostałych współzawodników tylko Korolkiewicza II można brać na serjo w pięcioboju.

W niedzielę 4 X. urządził AZS zawody wewnętrzne, wraz z pięciobojem międzyklubowym pań. Nagrody wędrownej broniła jej dwukrotna zdobywczyni Woynarowska z AZS., która i tym razem, dzięki wielkiej ambicji, nie dała jej sobie wyrwać z rąk, aczkolwiek nie wiele do tego brakowało. Ostatecznie pięciobój dał wynik: 1) Woynarowska (AZS) 2.779.8 p., a więc znacznie lepiej niż w latach poprzednich. 2) L. Gorlofówna (AZS) 2.707.8. 3) Rittnerówna (Mak.) 2.479.2.

Rittnerówna była dość groźną współzawodniczką, dzięki dobremu oszczepowi i niezłym 60 m. Jednak popsuła sobie bardzo wiele fatalnym skokiem w dal. W poszczególnych punktach wyniki były następujące: 60 m. *ex aequo* Woynarowska, Gorlofówna, po 8,9 s. Wynik ten można postawić pod znakiem zapytania, zważywszy, że czasy Woynarowskiej, brane na dwuch oficjalnych stopperach, wykazywały 8,6 i 9,0 s. Tym więc sposobem wprawdzie nie został pobity rekord sprawności sędziowskiej, postawiony przy biegu na 100 m., podczas zawodów jubileuszowych Polonji, gdzie różnica wynosiła 0,5 s., jednak zważywszy krótkość dystansu, uznać to można za wynik zasługujący na specjalne wyróżnienie. Zaznaczyć należy, że tego rodzaju różnica między stopperami nie miała miejsca co do drugiej lub trzeciej zawodniczki w danym biegu, którym czas jest rzeczywiście bardzo trudno zmierzyć, ale w stosunku do wygrywającej, a więc tej, która przerywa taśmę!





Pięciobój pań w Warszawie. P. Jabłczyńska i p. Gorlof uzyskały najlepszy wynik w skoku w dal (4·45 m), wykazując bardzo dobry styl. U góry Jabłczyńska, u dołu Gorlofówna.



P. Woynarowska (A. Z. S. Warszawa), która po raz trzeci zwyciężyła w dorocznym pięcioboju pań.

W biegu tym jednak czasy były brane przynajmniej na 2 stoppery. W następnych brano je już tylko na jeden, przyczem, trzeba podkreślić, że ani razu nie miał miejsca wypadek, by czasy były ze sobą sprzeczne! A jeżeli zważymy, że również ani razu pierwszy nie miał gorszego czasu, niż drugi, musimy uznać to za wielki sukces komisji sędziowskiej PZLA (dyplomowanej). W świetle tych danych wyniki ostatnich pięciobojów warszawskich stają się nieco mgliste, a ostatnie cyfry ich rezultatów więcej nż wątpliwe. Całe szczęście, że nie było w niedzielę żadnego rekordu polskiego, a z rekordem Wasiaka szybko załatwił się Cejzik.

Wracając do naszego pięcioboju pań, musimy stwierdzić, że w skoku w dal miały Jabłczyńska i Gorlofówna *ex aequo* po 4 m. 45, w skoku w zwyż. Marciszewska 1 m. 26, co nie jest bardzo wiele, ale jednak o 4 cm. więcej od czterech innych zawodniczek mających po 1 m. 22. Oszczep przyniósł zwycięstwo nowej rekordzistce polskiej Rittnerównie 21 m. 33, przed Woynarowską 20, 61. Wreszcie na 200 m. Gorlofówna uzyskuje 30,6, Woynarowska zaś 30,6.

Pięciobój młodzików wewnętrzno klubowy AZS niewiele przyniósł ciekawego. Dobrym nabytkiem okazał się startujący poza konkursem Maciaszczyk który przeniósłszy się na studja z Łodzi do Warszawy, opuścił ŁKS. i przeniósł się do AZS. Uzyskał on w pięcioboju 2.278,84 pomimo wyjątkowo słabego, jak na niego, rzutu dyskiem (21 m. 65). Inne jego wyniki, jak na młodzika, zupełnie dobre. W konkursie zwyciężył skoczek Jaworowski (1.897,92), przed Trojanowskim, Bojanowskim i Kulejem.

Programu dopełniły dwie udane próby pobicia rekordu polskiego. Stefan Kostrzewski, jak przewidywaliśmy, pobił z łatwością rekord Korolkiewiza na 200 m., przez płotki, uzyskując europejski czas 27,2. Tensam Kostrzewski startował wraz z Dobrowolskim, Malanowskim i Weissem w sztafecie szwedzkiej (100×200×300×400 m.), Dąbrowski poszedł ze startu, Kostrzewski wspaniale zrobił swoje dwieście, na 300 m. szedł wspaniale Weiss, kończył Malanowski, startujący na tym dystansie tylko w razach wyjątkowych, jednak z dużem powodzeniem. Czas ogólny na 1000 m. 2:06,5, lepszy o 2,3 od rekordu należącego do drużyny Polonji.

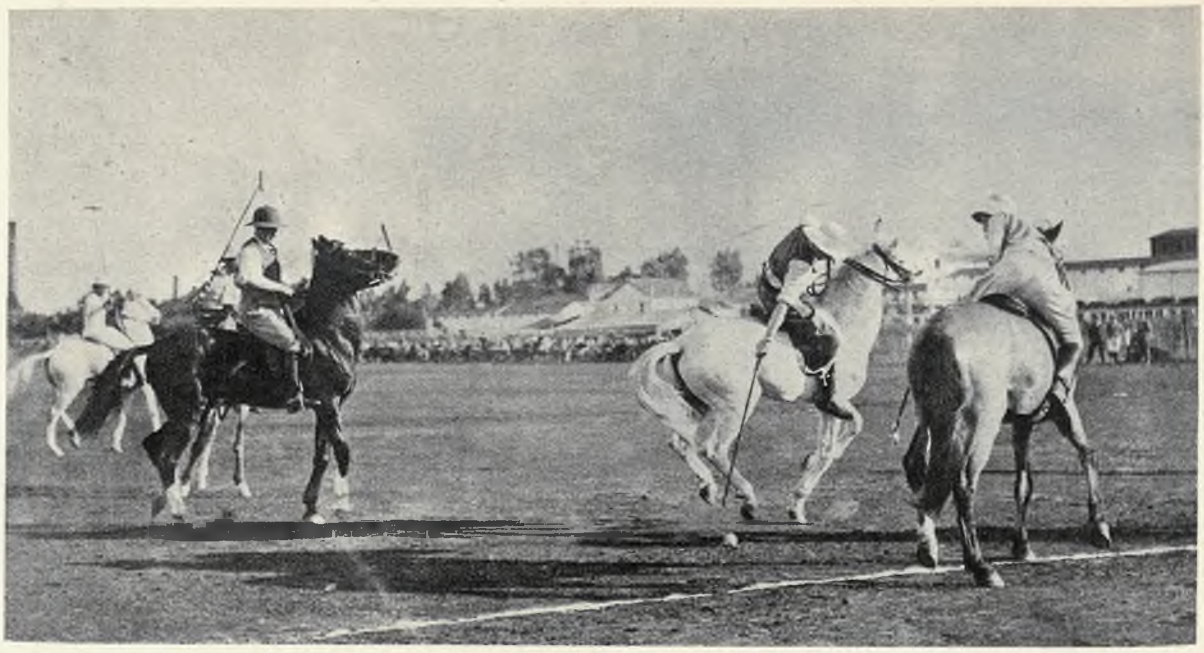


P. Rittnerówna (Makkabi), trzecia w pięcioboju, skacze wzwyż 1·22 m. Fot. Rosenmann

Wznowienie działalności warszawskiego Polo-Klubu.

Warszawski Polo-Klub, pierwszy uprawiający ten sport w Polsce, po przerwie letniej spowodowanej przedewszystkiem manewrami, wznowił działalność i rozpoczął sezon jesienny.

W niedzielę 4 b. m. na terenie towarzystwa na błoniach siekierkowskich, odbył się mecz polo między dwiema drużynami klubowemi, niebieskich i czerwonych, oraz ghymkana na koniach. Mniejsza o rezultat meczu między zespołami jednego i tego samego klubu (3 : 0 dla czerwonych), ale ciekawe było porównanie poziomu gry w okresie przedwakacyjnym i obecnym. Niestety stwierdzić należy, że nie tylko nie posunięto się naprzód, ale cofnięto się wyraźnie w tył. O ile przedtem, kilku dobrych graczy, jak Anglik kpt. Worral i płk. Sochaczewski, starali się jeszcze utrzymać grę na należytym poziomie, o tyle teraz, gdy graczy tych zabrakło, gra naszych drużyn przedstawia się bardzo skromnie. Usprawiedliwia graczy nieco ta okoliczność, że mają oni zupełnie nieodpowiednie konie: zamiast pony zwykłe duże koniska, bardzo mało zwrotne, nie odpowiadające wymaganiom stawianym wierzchowcom fachowym do



Polo na koniach. Walka o piłkę.



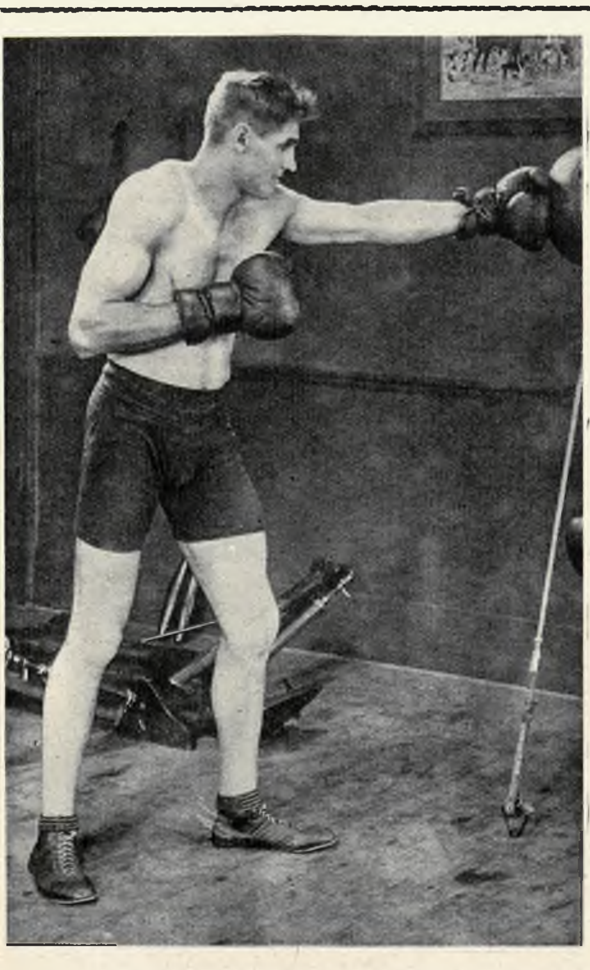
Z warszawskiego polo-klubu. P. Odrowąż-Pieniążek.

gry w polo. Jednak nie jest wina koni to, że wszyscy jeźdźcy skupiając się dokoła piłki, tak jakby nie chcieli zrozumieć, że gracz chcący pomódz swemu partnerowi w tłoku, może mu tylko przeszkodzić. Polo na koniach to nie rugby amerykańskie, gdzie w walce wręcz w każdym momencie może zadecydować liczba zawodników danej drużyny walczących siłą o piłkę. Dzięki temu, że wszystkich ośmiu graczy skupia się na swych mało zwrotnych rumakach dookoła małej piłeczki w którą w tem zamieszaniu nikt nie umie trafić, gra staje się nad wyraz mało interesująca.

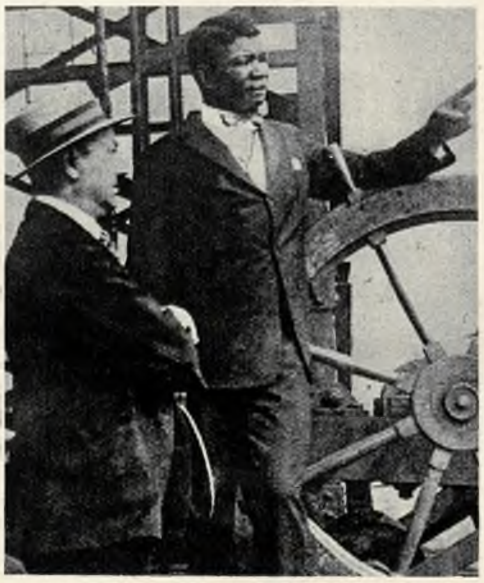
Polo na koniach, gdy jeźdźcy w galopie pędzą młotkami małą piłeczkę, odbierają ją sobie zderzając się w pełnym pędzie, stosują grę taktyczną i kombinacyjną, jest widowiskiem niezwykle pięknem. Natomiast widok 8 ludzi na koniach, stojących ciągle w miejscu i naprózno grzebiących młotkiem między nogami wierzchowców, by wydostać stamtąd piłeczkę, nie przedstawia widoku porywającego.

Po tej grze, jaką widzieliśmy, wydaje się, że z drużyną warszawskiego klubu, taką, jaką ją widzieliśmy na ostatnim meczu, nie tylko mistrzowie z Argentyny, czy ze stanów Zjednoczonych, ale nawet tacy z Hiszpanji, wpakowałby tyle goali, ileby tylko zdążyła w ciągu przepisowego okresu czasu. A, że mecz normalny trwa 56 minut (7×8) a dobre konie szybko przebiegają boisko, można zdążyć strzelić goali bardzo wiele. Hiszpanja miała przecież jedną z silniejszych drużyn Europy, a jednak... dostała od Argentyny 16:1. Obawiać się należy, że nasz zespół w zetknięciu z podrzędną drużyną zagraniczną, nie wyszedłby bez 20 bramek.

Po graczach znać zupełny brak treningu. Odnosi się wrażenie, że w polo gra się tam od święta. A przy takim materjale jeździeckim, jakim dysponuje armja polska, możnaby stworzyć drużynę doskonałą. Chodzi o jedną drobnostkę, jednak trzeba bardzo poważnie i metodycznie popracować. Jeżeli zostanie zrealizowany projekt sprowadzenia specjalnych małych koników ze Wschodniej Małopolski, sprawa powinna się znacznie posunąć naprzód. Jednak nie będzie nic z tego, dopóki nie zaznaczy się w naszym sporcie polo element rywalizacji. Podnietą byłoby, powstanie drugiej drużyny np. w takim ośrodku naszej hippiki, jakim jest obecnie Grudziądz, ze swą znakomitą szkołą kawaleryjską. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że polo na koniach jest dla kawalerzystów ćwiczeniem wprost niezrównanem. Szkoda tylko, że jest to... ćwiczenie dość kosztowne.



Phil Scott, bokser ciężkiej wagi, były członek londyńskiej straży ogniowej, wyzwał mistrza Anglji Goddarda na walkę o tytuł mistrza i pas lorda Lonsdale. Walka odbędzie się 16 listopada w Holland Park Hall w Londynie. Zwycięzca otrzymuje 2200 funtów szterlingów, tj. około 60.000 zł.

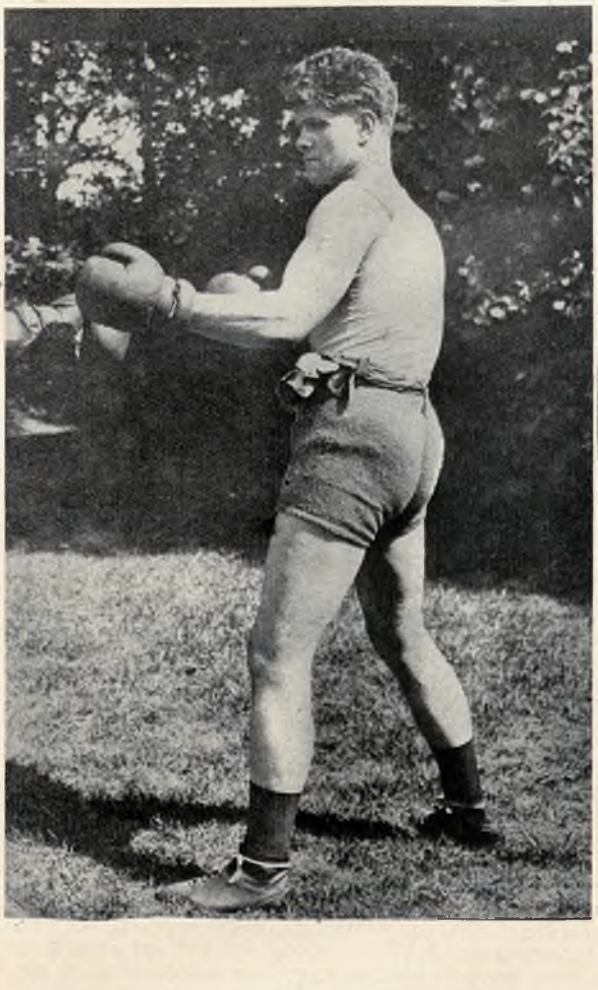


Battling Siki.

Zdjęcie nasze przedstawia słynnego boksera murzyńskiego, półdzikiego Senegalczyka z kolonji francuskich, owego dziecka natury, który zwycięstwem swem nad bożyszczem Francji Carpentierem, zdobył przez noc światową sławę. Niedawno rozeszła się wiadomość, że Siki po zwycięstwie k. o. nad jakimś podrzędnym bokserem indyjskim, został zasztyletowany w zaułkach Brooklynu. Wiadomość okazała się niezupełnie prawdziwą, albowiem Siki nie zginął i po parodniowym pobycie w szpitalu uciekł w niewiadomym kierunku. Niespożyta jego siła pozwoliła mu prędko wrócić do zdrowia, albowiem w ostatnich tygodniach nadchodzą coraz częstsze wiadomości o jego występach na ringach amerykańskich i o zwycięstwach nad coraz poważniejszymi przeciwnikami. Dostał się on podobno w ręce zdolnego i energicznego managera, który potrafił okiełznać jego dziką fantazję. Fachowe pisma amerykańskie przepowiadają że Battling Siki może jeszcze odegrać poważną rolę w mistrzostwach amerykańskich a więc i światowych.

* * *

Carpentier dla którego spotkanie z Sikim było jak wiadomo, początkiem końca zdecydował się przecież wstąpić znowu w szranki. Główną przyczyną będą tu prawdopodobnie niepowodzenia finansowe, jakich doznał w kasynach Deauville i Monte Carlo. Genialny jego manager Descamp przyjechał już z swoimi wszystkimi pupilkami do Guerche, gdzie rozpocznie energiczny trening Carpentiera. Z początkiem grudnia całe towarzystwo, w którem znajdować się będzie także Paolino, Mollina i Fritsch, przenosi się do Stanów Zjednoczonych. Tam Mollina walczyć będzie z mało znanym jeszcze w Europie Pit Krugiem, Fritsch z Sid Terris'em. Przeciwnik Paolina nie jest jeszcze znany. Pierwsza walka Carpentiera odbędzie się w Los Angeles. Przeciwnikiem jego będzie zwycięzca z meczu Hofman — Delaney. Tex Richard, który aranżuje wszystkie te spotkania, liczy się widocznie z nieosłabioną popularnością Carpentiera wśród publiczności amerykańskiej.



Frank Goddard, mistrz Anglji w boksie, wagi ciężkiej.

Wbrew przewidywaniom pogodzono się w Anglji szybko ze zmianą przepisów o spalonym.

Wbrew wszelkim przewidywaniom pogodzono się w Anglji wcale szybko ze zmianą przepisu o spalonym. Zadowoleni są jak tymczasem wszyscy. Gracze, sędziowie, a przedewszystkiem publiczność. Jakkolwiek bowiem nie ma, jak się spodziewano, fantastycznych wyników, w każdym razie liczba bramek uzyskiwanych w meczach wzrosła ogromnie. Tak zwane „angielskie" rezultaty 1:0, 0:0, trafiają się naturalnie i dzisiaj, ale nie stanowią już reguły. Co najwyżej niezadowolone mogą być kluby, które będą musiały wyłożyć znaczniejsze kwoty na premie dla graczy za strzelone bramki. Charakterystyczne jest, że brak także senzacyjnych niespodzianek. Klasa w dalszym ciągu decyduje o wyniku. Zmiana przepisu w niczem nie pomogła autsajderom. Toteż liga ma dotychczas normalny przebieg. Okazuje się, że w krótkim stosunkowo czasie przystosowano się do zmienionych stosunków. Obrońcy dają sobie rady i bez systemu jednego beka. Jasne jednak jest, że w każdym razie są poszkodowani na rzecz napastników, ale nie w tym stopniu jak myślano. Tam, gdzie dawniej decydowała dobra obrona i dzisiaj odgrywa najważniejszą rolę, ale dobry napad ma przecież ułatwioną pracę. Najważniejszem następstwem zmiany przepisu jest wzmożona frekwencja widzów. Dotychczasowe daty wykazują, mimo naogół niepomyślnej pogody znaczny przyrost liczby widzów. Przebieg zawodów jest obecnie bardziej interesujący, wykazuje też znacznie większą siłę przyciągającą. Cieszą się z tego akcjonarjusze, jak wiadomo są kluby zawodowe towarzystwami akcyjnemi, cieszy się niemniej związek. Skonstatowano bowiem w ostatnich latach, że gra w association (piłka okrągła, traci ogromną ilość zwolenników, którzy czynnie sport ten wykonywali, na ręce rugby (piłki owalnej). Zastanawiano się poważnie nad środkami zaradczymi, próbowano najrozmaitszych, przeważnie bezskutecznie. Obecnie widać dużą zmianę na lepsze i dlatego samego już, koła kierujące piłką w Anglji, są z obalenia dawnego przepisu zadowolone.

O stanie mistrzostwa trudno w obecnej fazie napisać coś pewnego. Mistrzostwo jest zaledwie w pierwszej ćwierci rozgrywek. Zaledwie część klubów rozegrała po 10 spotkań i każdy dzień gry przynosi olbrzymie przesunięcia w tabeli. Doskonale trzymają się Tottenham, Sunderland, Arsenal i jedyny niepokonany w pierwszej klasie Huddersfield. W znakomitej formie jest Chelsea, popularny klub londyński, grający obecnie w drugiej klasie, który nie przegrywając dotychczas żadnego meczu uzyskał w 8 spotkaniach 15 punktów i stosunek bramek 26:4. Jak na angielskie stosunki rekord.

* * *

Jak już pisaliśmy Europa środkowa żali się na ogół na spadek zainteresowania piłkarstwem. Ale w wypadkach, kiedy publiczność przypuszcza, że się nie zawiedzie w oczekiwaniach napływa tłumnie na mecze, tłumniej niż kiedykolwiek. I tak w ubiegłą niedzielę pomimo niepogody na pięciu meczach o mistrzostwo I klasy było w Wiedniu łącznie 30.000 widzów. Zawody Sparta — Slavia zgromadziły 20.000 osób, Hiszpanja — Węgry 50.000, a finał o puhar jubileuszowy Związku niemieckiego w Lipsku 30.000. Imponujące cyfry, które dowodzą siły atrakcyjnej futbalu.



Chelsea—Hull City 4:0. Napastnik Chelsea wspaniałą główką pakuje piłkę do siatki Hullu.
Fot. Sport & General

Pięciobój o mistrzostwo Polski rozegrano w Łodzi.



Cejzik w rzucie kulą.

Wyniki: 1) Cejzik (Polonia) skok w dal, 630, 200 m. 23,2, 1500 m. 5:25, dysk 3937, oszczep 4231, punktów 3259,405.

2) Wasiak (Polonia) skok w dal 605, 200 m., 24,8, 1500 m., 5:05,8, dysk 3425, oszczep 4262, punktów 2949,528.

3) Rey (AZS) skok w dal 619, 200 m., 24,2, 1500m. 4:54,6, dysk 3174, oszczep 4001, punktów 2939,865.

4) Dobrowolski (AZS) skok w dal 615,5, 200 m. 23, 1500 m. 5:20,8, dysk 2687, oszczep 4644 punktów 2900,235.

5) Buchała (Cracovia) skok w dal 559 200 m. 24,8 1500 m. 6:02, dysk 3200, oszczep 4359, punktów 2423,895.

6) Korolkiewicz (Polonia) skok w dal 598, 200 m. 24,4, 1500 m. 5:13,4, dysk 2823, oszczep 3130 punktów 2380,700

Łódzka Komisja sędziowska dla zawodów w pięcioboju ogłosiła oficjalnie następujące rezultaty zawodów: 1) Cejzik (Pol.) 3.259,405., 2) Wasiak (Pol.) 2.949,528, 3) Rej (AZS.) 2.939,865. Osobom orjentującym się w skomplikowanej sztuce obliczania punktów wielobojów, rzuca się w oczy odrazu pewna nieścisłość: wynik kończący się na 0,008 jest niemożliwy. Na trzeciem bowiem miejscu po przecinku mogą być tylko cyfry 0 lub 5. Ale mniejsza o to. AZS-wi wynik się niepodobał, i postanowił go sprawdzić. Obliczenie dało wyniki rewelacyjne: Rej ma lepszą punktację dziowskiej, przy obliczaniu punktów, zrobili wobec wszystkich zawodników jeden i ten sam błąd: przy biegu na 1500 m., po zanotowaniu punktów wypadających za tyle i tyle minut i sekund, dodali po kilka punktów za ułamek sekundy, zamiast go odjąć. Tak



Cejzik zwycięża w pięcioboju o mistrzostwo Polski.



Sztafeta A. Z. S. Warszawa 100 + 200 + 300 + 400, która pobiła rekord polski, osiągając czas 2:06,5. Od lewej: Dąbrowski II, Kostrzewski, Weiss,



Wasiak, drugi w pięcioboju, rzuca oszczepem.

więc u Reja wypada z biegu na 1500 m.: przy czasie 4 min. 54,6 sek. za 4:54 sek. = 656,80 punktów oraz za 0,6 sek. = 3,6 punktów, którą to sumę należy odjąć od poprzedniej. Czas bowiem gorszy o ułamek sekundy, nie może dawać lepszych punktów. Tak więc wypadać powinno u Reja za 1500 m. 656,8 p. 3,6 = 653,2 p. Tymczasem w oficjalnem obliczeniu wypada o 2×3,6 p. więcej, t. zn. 660,4 p. W całości pięcioboju oficjalne obliczenie dało Rejowi 2939,865 p., podczas gdy w istocie uzyskał on 2.932,665 p. Ponieważ Wasiak miał ułamek sekundy przy 1500 metrach większy, i różnica wyszła u niego większa, przytem mylnie obliczono mu i inne punkty, stało się, że oficjalny wynik różni się dość znacznie od istotnego.

Wyniki Wasiaka dokładnie i uważnie przeliczone, dają w rezultacie 2.932,320 punktów. Tym sposobem w całym pięcioboju, przy obrocie około 3 tysięcy punktów, różnica między dwoma zawodnikami zamyka się 34 setnych punkta. Na korzyść Reja prócz tej znikomej przewagi, odpowiadającej różnicy 1½ milimetra w skoku w dal, lub 1/350 części sekundy (!!!) w biegu na 200 metrów, przemawia także i ta okoliczność, że Rej pokonał Wasiaka w trzech konkurencjach, ulegając mu tylko w dwuch. Nadto przy obliczaniu wyniku według miejsc (system olimpijski), Rej ma p. 15, Wasiak zaś gorzej bo 16½. Niewątpliwie wymowa cyfr przekona i PZLA. A wniosek stąd, że dobrze jest czasem kontrolować oficjalnych rach-

KURJER SPORTOWY



Fot. Periy

I na naszych boiskach, nawet w spotkaniach o mniejszem znaczeniu, trafiają się momenty, nie ustępujące zdjęciom z zawodów angielskich. — Fotografja niniejsza przedstawia niebezpieczną sytuację pod bramką Sparty krakowskiej, opierającej się atakom Makkabi.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P.K.O. 405032 Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.